Nr. 65. We Lwowie Sobota dnia 20. Marca 1886. Rok XIX.

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego liczba 23.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. 1 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spół., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Od wydawnictwa.

Z nowym kwartałem zapraszamy szan. p. p. prenumeratorów do odnowienia prenumeraty w celu uregulowania nakładu i uniknięcia reklamacyj.

Przedpłata na „Dziennik Polski" wynosi:

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr.	— ct.
półrocznie	12 „	— „
kwartalnie	6 „	— „
miesięcznie	2 „	— „

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

rocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Jako premia dla prenumeratorów naszych tak dawnych jak i nowych, ofiarujemy po porozumieniu się z księgarnią K. Altenberga, Dzieła Krasickiego, 3 tomy, Kochanowskiego, 2 tomy, Trembeckiego, 2 tomy i Węgierskiego 1 tom, — razem więc 8 tomów w bardzo eleganckiem i starannem wydaniu, które kosztowały dawniej 7 złr., po cenie zniżonej 3 złr. 50 cnt.

Ustawa o pospolitem ruszeniu.

III.

Armja czynna ma oprócz walki na placu boju z nieprzyjacielem jeszcze rozliczne, że tak powiemy, podrzędne obowiązki do spełnienia, które wymagają mniej wyćwiczenia aniżeli tego wymaga bój nowoczesny. Do takich zajęć należą: np. służba garnizonowa w większych miastach, służba zdrowia, wymagająca specjalnego ale nie wojskowego wykształcenia, służba etapowa, konwojowanie jeńców, transportów, sypanie szańców, naprawa dróg, wreszcie obrona granic i połączona z nią służba kordonowa itd. Wszystkie te rozmaite zajęcia, potrzebują masy ludzi, których brak, w szeregu osłabia znacznie armję czynną. Armja austrjacka, jak widzieliśmy, nie jest zbyt liczna, zwłaszcza w porównaniu z armjami pierwszorzędnych państw europejskich. Jeżeliby zatem część jej potrzeba było użyć na wyżej wymienione cele drugorzędne, wtedy armja czynna byłaby zbyt słabą dla osiągnięcia jakichkolwiek korzyści w boju nad swojemi rywalkami. Należało zatem koniecznie zaradzić tym wszystkim słabym stronom organizacji wojskowej i zapewnić armji dostateczną rezerwę uzupełniającą, armję zaś uwolnić od spełniania drugorzędnych a bardzo uciążliwych zadań, poruczając je innym osobnym oddziałom.

Obu tym wymaganiom czyni zadość ustawa o pospolitem ruszeniu.

Zarzucano jej natomiast, że nie odpowiada ona pojęciu, jakie się wytworzyło o pospolitem ruszeniu, gdyż powszechnie oczekiwano landszturmu, któryby się organizował na zasadzie służby dobrowolnej. Tak rozumiano dotąd to pojęcie.

Lecz zarzut ten sam w sobie nie może być decydującym. Pojęcia zmieniają się, instytucje przetwarzają się z biegiem czasu w miarę potrzeb i wymagań życia. Chodzi o to tylko, aby one odpowiadały każdoczesnym wymaganiom i z tego tylko względu musi je oceniać prawodawca.

Poważniejszym daleko był zarzut tych, którzy twierdzili, że dla zaspokojenia dwojakiej potrzeby armji, należało wnieść dwie ustawy, jedną o rezerwie uzupełniającej, a drugą o właściwem pospolitem ruszeniu. Ale i tu — wyznać to należy — wcale ważne względy prowadziły na tę drogę, którą obrał Rząd, to jest, za załatwieniem tych potrzeb za pomocą jednej ustawy.

Wysokość rezerwy uzupełniającej oznaczono w ustawie wojskowej z 1868 r. na 10 proc. a liczy wtedy coroczny kontyngens rekrutów, oznaczały w tymże stosunku i liczbę ludzi mających stanowić rezerwę uzupełniającą. Z uprzednich zestawień widzieliśmy jak austrjacka rezerwa uzupełniająca mała jest w porównaniu do rezerw innych państw europejskich, ale i w Europie od 1875 r. zaczęto myśleć na serjo o rezerwach uzupełniających, a nawet nieco później zaczęto ćwiczyć część ich, ażeby módz je natychmiast użyć, co i u nas od lat trzech zostało zaprowadzonem.

Rzeczywistą trudność stanowi to, że inne państwa europejskie posiadają tylko jedną armję stałą, z której ludzie po wysłużeniu siedmiu lat w Niemczech, 9 lat we Francji, 8 lat we Włoszech, przechodzą do landwery, kiedy przeciwnie w Austrji oprócz armji stałej, mamy landwerę i honwedów, których zasilają się owemi kontyngensami wysłużonych żołnierzy, oraz rekrutami wprost do landwery lub do honwedów powoływanymi. A ponieważ Węgrom zależało na tem, ażeby i dla honwedów ludzi nie zabrakło, a tych biorą dopiero po zaspokojeniu potrzeb armji stałej i rezerwy uzupełniającej, dlatego rezerwa uzupełniająca tak skąpo została uposażoną, podczas gdy w innych państwach wszystko co nie jest zupełnie niezdatne do boju zalicza się do rezerwy uzupełniającej, i część jej jak np. w Niemczech, tak zwana pierwsza kategorja, otrzymuje wojskowe wychowanie, druga zaś pozostaje do rozporządzenia ministra wojny, nie będąc powoływaną do ćwiczeń.

U nas chcąc zwiększyć rezerwę uzupełniającą armji stałej utrudnionoby rekrutację honwedów i landwery, natrafionoby zatem na opór Węgrów tak dbałych o swoich honwedów. Nadto wyznać należy, że obie te części składowe naszej siły zbrojnej tak pomyślnie rozwinęły się, tak znacznych już dostarczają za stosunkowo małe pieniądze, że nie wypadałoby naruszać ich bytu. W każdym razie zmiana ustawy wojskowej wymagałaby przydłuższe rokowania, nie pozbawione trudności, a nadto nowa ustawa wojskowa nie mogłaby natychmiast zaradzić złemu, gdyż zupełny skutek jej okazałby się dopiero po dwunastu poborach, t. j. wówczas gdyby każdy kontyngens, obowiązany do służby w armji czynnej, miał odpowiednio silną rezerwę. Tymczasem ustawa o pospolitem ruszeniu tworząc wspólną rezerwę uzupełniającą dla armji, landwery i honwedów, i oddając, w danym razie w miarę potrzeby, wszystkich ludzi, należących do pierwszego powołania landszturmu, do rozporządzenia zarządu wojennego, zaradza radykalnie i natychmiastowo tej gwałtownej potrzebie.

Zarzucano, że i tak przecież w każdym roku zabierają nam wszystkich zdolnych do boju, a nawet nie jesteśmy w stanie pokryć wymaganej ich liczby, że zatem ustawa oddaje właśnie Ministerstwu wojny tylko 5 kontyngensów wysłużonych żołnierzy, których służba przedłuża się o lat 5, t. j. z 12 na 17. Tak jednak nie jest. Ustawa oddaje wprawdzie zarządowi wojskowemu w razie potrzeby owe 5 kontyngensów wysłużonych żołnierzy, ale oddaje mu również 19 letnich, pośród których pewna część wcześniej rozwiniętych jest w stanie znieść trudy wojenne; dalej oddaje uwolnionych ze względów familijnych, których liczba wynosi w obu połowach monarchji około 200.000 ludzi, a których znaczna część jest zdatną do boju, albowiem niezdatni są całkowicie uwolnieni; a nareszcie oddaje tych wszystkich, którzy zostali uwolnieni od służby wojennej, gdyż nie byli dość rozwinięci, gdy się znajdowali w trzeciej klasie poborowej, albo tych, którzy zostali uwolnieni z powodów, które ich wcale nie czynią niezdolnymi do boju. To bowiem, chcąc być sprawiedliwym, uznać potrzeba, że nigdzie indziej, przepisy, według których przyjmuje się ludzi do wojska, nie są tak ostre co do wymaganych warunków zdatności do wojska jak u nas. Podpułkownik sztabu generalnego Guggenberg, którego artykuły o austrjackich poborach wojskowych ukazują się od lat dwóch w *Organ des militärwissenschaftlichen Vereins* pisze tamże o tej materji w listopadzie 1885 r. co następuje:

„Dwóch bliskich moich krewnych, obaj synowie posiadaczy ziemskich, zostało uwolnionych od służby wojennej; jeden z powodu rozdęcia szyi (*Blähhals*), drugi z powodu płaskich nóg (*Plattfuss*). Rażącemi nie musiały być owe wady, skoro ja — znając ich od dzieciństwa i spędzając z nimi całe miesiące — dowiedziałem się o nich dopiero z protokołu asenterunkowego. Jeden z nich jest rolnikiem „spędza całe dnie w polu piechotą lub na koniu, jest silny i zdrów jak ryba. Drugi prawnik ma lat 25, odbywał ze mną znaczne wycieczki w góry. Zdaje mi się nawet, że rozdęcie szyi przeszło u niego zupełnie. Obaj są w ogóle zdrowi, więksi i silniejsi odemnie, ale do brania udziału w obronie ojczyzny uznano ich za niezdolnych."

Dalej opowiada tenże sam autor jak w przeszłym roku przewoził go przez jezioro Achen człowiek, który był w stanie wiosłować przez półtory godziny, a którego uwolniono od służby wojskowej z powodu zbyt słabych piersi.

I mnie samemu wydarzyło się to samo w zeszłym roku. Przewodnik mój odbył ze mną kilka forsownych wycieczek w Tatry, niosąc na plecach i swoje i moje rzeczy, oraz żywność dla nas dwóch. Wycieczka taka jest bardziej nużąca od forsownego marszu, a on był z powołania przewodnikiem. Mimo tego uwolniono go z powodu niedostatecznego rozwinięcia.

Przykłady te mogą być właśnie wyjątkami, bez których nie obejdzie się żadne prawidło, jednakże co do twierdzeń, jakoby ludność w Austrji w ogóle była źle rozwiniętą i jakoby w skutek tego tylko nieznaczna jej część zdatną była do wojska, podamy dla objaśnienia niektóre daty porównujące rezultaty rekrutacyjne w paru okręgach Austrji, Węgier i Niemiec, trzymając się wyżej cytowanego autora.

W Austrji w 1882 roku wypadło na Styrję i Karyntję 3800 rekrutów, na Austrję Górną i Salzburg 2300, na Morawę i Szląsk 7300, na Czechy 15.300 a na Galicję i Bukowinę 16.000.

Niedobór rekrutów wynosił w tymże roku: w Styrji i Karyntji 270 ludzi, w Austrji Górnej i Salzburgu 160, na Morawie i Szląsku 750, w Czechach 1200 a w Galicji i na Bukowinie 1700. Widzimy ztąd, że licząc procentowo niedobór był wszędzie dość znaczny, na Morawie i na Szląsku, tych tak bogatych krajach prawie równie wysoki jak w Galicji, a w Czechach o mało co mniejszy. Nawet w krajach Alpejskich, które słyną z tego, że mają lud silny i wytrwały, był niedobór znacznie większy jak w najuboższych okolicach Węgier.

Węgry miały bowiem wszystkiego 1400 ludzi niedoboru, t. j. mało co więcej niż Czechy same. W Austrji było 20 okręgów rekrutacyjnych, liczących wyżej niż 100 ludzi niedoboru, a w Węgrzech tylko 3.

Wzdłuż granicy galicyjsko-węgierskiej żyją ludzie w jednakowych warunkach, a częstokroć mieszka po obu stronach granicy toż samo plemie. Idąc w kierunku zachodnio-wschodnim znajdujemy w Galicji następujące okręgi rekrutacyjne: nr. 56, 20, 45, 77, 9, 58, 24 i 41 po stronie węgierskiej: nr. 71, 67, 66, 65, 5 i 63. Niedobór galicyjskich okręgów wynosi licząc w tym porządku w jakim podaliśmy okręgi: 83, 318, 448, 0, 167, 0, 96 i 85 ludzi a po węgierskiej: 19, 49, 33, 4, 4, 0.

Szląski okręg nr. 1 miał przeciętny trzechletni niedobór po 141 a sąsiedni galicyjski okręg nr. 56 tylko 45 ludzi. Morawski nr 3 niedobór 165 a sąsiedni Węgierski nr. 71 niedobór 21 ludzi. Widzimy więc, że dwa bogate okręgi Szląska i Morawy dają gorsze rezultaty od sąsiednich okręgów Galicji i Węgier.

W czeskim okręgu rekrutacyjnym nr. 36 wynosił w ciągu ostatnich trzech lat przeciętny niedobór rekrutów około 300 ludzi. Byłoby ciekawem wiedzieć, ile ludzi w tymże samym czasie w sąsiednim saskim okręgu wzięto do wojska, bo tam przecież mieszka ludność tegoż samego szczepu i żyje w takich samych warunkach, powinna zatem posiadać jednaki stopień uzdolnienia do służby wojennej. Sądzę, że porównanie liczb odpowiednich rzuciłoby jaskrawe światło na to, jak różne są dążności komisyj rekrutacyjnych w obu państwach. U nas starają się brać do wojska tylko ludzi zupełnie zdrowych; w Niemczech przyjmują wszystko co nie jest zupełnie niezdatnem." W istocie różnicę tę uwydatniają liczby. W Niemczech bowiem przyjmują do wojska 72 na 100, a u nas tylko 30 na 100. Z tego widzimy, że ustawa o pospolitem ruszeniu oddaje zarządowi wojskowemu nietylko wysłużonych, 19-letnich i uwolnionych ze względów familijnych, ale i tych wszystkich, — a takich jest niezmiernie wielu — którzy dzięki naszej metodzie rekrutacyjnej uznani zostali za niezdolnych do wojska, a którzy jednak są w stanie ponosić wszelkie trudy wojenne.

Z pism ruskich.

Diło poświęca artykuł wstępny „Towarzystwu ochrony własności ziemskiej", którego statuta, zdaniem (mylnem) *Diła*, zostały już ułożone i czekają tylko na zaprotokołowanie sądowe. *Diło* widzi w „Towarzystwie ochrony własności ziemskiej" wielkie niebezpieczeństwo dla Rusi z tego głównie powodu, że może ona być zalaną przez Mazurów z zachodu, którym właściciele polscy będą ofiarowywali na sprzedaż parcele swych majątków chętniej (!), aniżeli włościanom ruskim. Artykuł swój kończy *Diło* w ten sposób: „Panowie polscy w Galicji poszli śladem księcia Bismarka. Ten kolonizuje Polskę Niemcami, a oni chcą kolonizować Ruś Polakami. Różnica w tem tylko, że Bismark ma na oku cel abstrakcyjny, polityczny, a panowie nasi w dodatku mają jeszcze cel materjalny, spodziewają się bowiem lepiej sprzedać majątki parcelami, aniżeli w całości. Przyszłość okaże, o ile nadzieje ich będą ziszczone, lecz w każdym razie byłoby to wielkim grzechem, gdybyśmy, my Rusini, siedzieli z założonemi rękoma, w obec grożącego nam niebezpieczeństwa."

Możemy zapewnić *Diło*, że są to niebezpieczeństwa przez bujną fantazję urojone.

Słowo omawia kwestję „Opieki nad unitami i ruskim internatem" w duchu *Dniewnika Warszawskiego*. To uwalnia nas zupełnie od czynienia jakichkolwiek uwag nad wywodami *Słowa*. Trudno radzić, jeżeli kto chce koniecznie kota do góry ogonem przewrócić.

W innym znów artykule, zatytułowanym „Galicja, Ruś i denuncjanty", *Słowo* oburza się całą swą poczciwością na *Zerkało*, iż śmie nie uznawać w zmarłym Aksakowie wielkiego męża Słowiańszczyzny, który, nawiasem mówiąc, dążył w rezultacie do zmoskwicenia i oprawosławienja wszystkich Słowian na korzyść caryzmu. A dalej gniewa się, że *Zerkało* ośmieliło się szykanować p. Naumowicza w słynnym fejletonie, gdzie p. Naumowicz nibyto wyznaje przed dr. Wiecezosą, jakie koziołki wyprawiał w swem życiu. Każde wyznanie *Zerkało* stwierdza odsyłaczami do tego, co pan N. pisał w *Nauce*. Wytykać podobne koziołki p. Naumowiczowi, jest, zdaniem *Słowa*, denuncjacją w obec Polaków, a zdradą... chyba Rosji.

Korespondencje.

Wiedeń 17. marca.

(*Wrażenia z prasy słoweńskiej i dalmatyńsko-kroackiej*).

[E. p.] Dzienniki słoweńskie są wielce niezadowolone z tego, że posłowie słoweńscy nie głosowali wszyscy solidarnie przeciw wnioskowi Schatschmida razem z Czechami. Ostrza ich są skierowane głównie przeciw H r e n o w i, który miał oświadczyć, że mówi w imieniu posłów słoweńskich, należących do frakcji Klubu Hohenwarta. Otóż „*Słowenec*" z dnia 15. bm. utrzymuje „w obronie prawdy" w korespondencji z Wiednia, że Hren mówił na własną rękę i we własnem tylko imieniu. Miał podobno mówić i S z u k l j e, lecz na prośbę Czechów zaniechał tego zamiaru. Podobno i sam H o h e n w a r t nie był zadowolony z oświadczenia Hrena. Reszta posłów słoweńskich, która z Czechami nie głosowała, nie jest obecną w Wiedniu.

„*Słoweński narod*" z tego samego dnia występuje w długim artykule wstępnym przeciwko swym posłom za to, że przy tak ważnej sprawie podzielili się na 3 części, tj. jedni poszli z lewicą, drudzy z Czechami a reszta się usunęła. „Śmiesznem byłoby sądzić — pisze ten dziennik — że wniosek Scharschmida, który dla silnie stojących Czechów jest niebezpiecznym, może być pożytecznym dla Słoweńców; śmiesznie też sądzić, że to co dogadza niemieckiej lewicy może być dobre dla Słowian. Popatrzmy na Karyntję; jak psy za zającem gonią tam Niemcy za Słoweńcem." W ostatnich czasach kazała tam władza krajowa sporządzić nowy spis miejscowości, w którym „zastarzałe" nazwy słoweńskie lub takie, które są tylko „przekładem z niemieckiego" mają być wyrzucone. Słusznie więc gazety słoweńskie uderzyły na alarm. Korespondent z Wiednia, stara się nawet nieco wytłumaczyć Hrena, jakoby mówiąc za przekazaniem wniosku językowego komisji miał na myśli Słoweńców karynckich, którym pewne prawo językowe mogłoby przynieść korzyść.

Tak samo myślał niedawno jeszcze i „*Slov. narod*", jakeśmy to nadmienili w ostatniej korespondencji. Dopiero w ostatnich dniach inaczej się namyślił, pisząc dnia 8. bm. mniej więcej w ten sposób: Najlepiejby było odrzucić ten wniosek *a limine*, bo w komisji czas się tylko straci na darmo, a lewica na przyszły rok wystąpi znowu z podobnym wnioskiem. Ani myśleć bowiem, by jakieś prawo językowe przyszło do skutku, jakkolwiek prawica jest w większości. Niemieccy konserwatyści bowiem są sami za uprzywilejowanem stanowiskiem języka niemieckiego, a jak pojmują równouprawnienie, pokazali nam już nieraz, jak np. w ostatnich czasach, głosując za wnioskiem Plenera co do poczt w Czechach, lub też nieraz w Sejmie tyrolskim. „I Polacy nie są za równouprawnieniem językowym, gdyż to odjęłoby im możność zacierania żywiołu ruskiego, Czesi zaś chcieli by go, lecz prawo takie nie dałoby się nawet przeprowadzić w różnych naszych krajach np. w Karyntji i Styrji. Zresztą my Słoweńcy nie zgodzilibyśmy się na to, czegoby chcieli Czesi, to jest aby się takim prawem zajęły Sejmy kraj. Ładnie byśmy na tym wyszli w Styrji i Karyntji! „Z tego wszystkiego widać, że w obec dzisiejszych stosunków nie rozstrzygnie się drogą prawną kwestji językowej." Tak pisał dziennik słoweński kilka dni przed debatą, nic więc dziwnego, że dziś solidaryzuje się całkiem z Czechami.

K r o a c k i e głosy z Dalmacji, dotyczące tej kwestji, jeszcze nas nie doszły, nie można jednak wątpić, że posłowie kroaccy głosujący z Czechami znaleźli tam zupełne uznanie. Wszak w imieniu ich P a v l i n o v i ć mówił nawet po kroacku, a mówił tak samo, jak mówi dziś cała ich prasa: „Nas chce lewica zostawić pod obuchem

---

43)

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

Józefa Rogosza.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

W namiotach panów i rycerzy nie było tak hałaśliwie, lecz za to weselej. Tam przy blasku świec woskowych jedni w kości grali, drudzy w towarzystwie dam młodych i pięknych spełniali puhary, gdzie niegdzie starsi radzili o ważnych sprawach, które ich na Sobor sprowadziły, przed innemi młodzi rycerze grali na lutniach i spiewali o czarownych oczach swoich bogdanek. Wzdłuż namiotów snuła się różnobarwna czerń sowizrzałów, linoskoków, muzykantów i najrozmaitszych wykpigroszów, polujących na [illegible]ść szlachty.

Przy końcu placu, na stopniach małego kościółka, który stał w cieniu ukryty, widać było między dwiema pochodniami Dominikanina w białej sukni. Był słuszny i poważny, ręce miał do góry podniesione, z ust płynęły mu słowa jak wartkie fale Renu. Dokoła niego cisnął się tłum liczny, zwarty, oniemiały. Kapłan karał zbytki, złorzeczył rozpuście, żywemi barwami malował męki, na jakie po śmierci źli będą skazani, wzywał do pokuty i do gorliwej pracy około duszy zbawienia. Mężczyźni bili się w piersi i na kolana upadłszy błagali Boga o przebaczenie; kobiety zanosiły się od płaczu, i z oczami spuszczonemi biegły do najbliższego namiotu, w którym dwaj inni Dominikanie sprzedawali odpusty. Za sztukę złota na tacę rzuconą, a jeżeli która nie miała przy sobie pieniędzy, za pierścień lub inny klejnot, otrzymała słowa pociechy i niewielki zwitek, który grzechy mazał...

Orszak panów słowiańskich przecisnął się szczęśliwie przez plac i minąwszy kilka mniejszych uliczek, znalazł się przed katedrą. Na tle szafirowego nieba, imponująco rysowały się jej kształty gotyckie, a krzyż złocisty na szczycie, oświetlony blademi promieniami wychylającego się z za gór księżyca, jaśniał jak gwiazda betlejemska wiodąca ludzkość do źródła zbawienia...

Na placu, dokoła katedry, było ludno a gwarno, największy jednak ścisk było widać przed samemi drzwiami świątyni. Krystyn z Prachaticz bliżej podjechawszy, ujrzał ku swemu zdziwieniu starego przyjaciela, Jana z Chlumu, jak z głową odkrytą między pachołkami stojąc, którzy zapalone pochodnie trzymali, coś białego do drzwi przybijał. Tuż przy nim znajdowali się dwaj jego bracia, dalej Wacław z Dubia i Andrzej na Lacemboku, sami przyjaciele mistrza Jana. Krystyn zsiadł z konia, to samo uczynił Piotr z Mladenowic i oba przez tłum się przecisnąwszy zbliżyli się do swoich znajomych.

Jan z Chlumu, trzymając jeszcze dłoń na piśmie, które właśnie przybił, jakby się obawiał by go kto nie zdarł, lub żeby samo nie spadło, obrócił się twarzą do swych przyjaciół i silnym głosem zawołał:

— Choć wszyscy nas odbiegli nie przestaniem protestować. Dał słowo i list, a dopuścił, że spełniono gwałt! Niech więc jutro, gdy do kościoła będzie wstępował, pismo to stanie mu przed oczyma jak wyrzut sumienia, niech się zarumieni na jego widok, niech sam sobie powie, że jest kłamcą! Uczyniliśmy, cośmy mogli, a Ty, wielki Boże! spełń resztę!

Blady był, siwe włosy opadły mu na skronie i ramiona, w oczach jaśniał ogień oburzenia, w twarzy malowała się rozpacz, której wybuchy tylko męska wola wstrzymywała. Ujrzawszy Krystyna, przeciskającego się aż do niego, poznał go natychmiast, wyciągnął drżące ramiona, i rzucając mu się na szyję, zawołał:

— Przywiozłeś?

— Przywiozłem... Podpisało dwustu pięćdziesięciu panów czeskich i morawskich.

— Dzięki ci, wielki Boże! A król?

— Nie podpisał.

— Nie podpisał! — powtórzył Jan z Chlumu i z gorzkim uśmiechem głową potrząsł. — O! Wacławie! Wacławie! czemuś nas opuścił?!... Czy i ciebie Zygmunt już przerobił?... Ale mniejsza o to! — dodał z rezygnacją. — Choć król swego podpisu odmówił, Sobor jednak dobrze się wpierw namyśli nim wrzuci do kosza pieczęcie dwustu pięćdziesięciu panów, siedzących na tyluż miastach i grodach warownych. Zaiste! radzę mu, by lwa nie budził, bo gdy ten ryknie, na końcu świata ludzie go usłyszą, a umarli z grobu wstaną! Wy, Krystynie, zapewne jeszcze nie wiecie, że po ucieczce papieża, Zygmunt, zamiast puścić mistrza, jakeśmy się tego spodziewali, kazał go odwieźć do więzienia w Gottlieben, gdzie mu jest stokroć gorzej niż mu tu było. Oto przyjacielu ile warte słowo niemieckie!... Zaufaliśmy mu wszyscy, przyjechaliśmy tu pod osłoną jego glejtu, a teraz niech nas po jednemu chwyta jak dzikie bestje, niech nas zakuwa w kajdany i zamyka do klatek żelaznych, niech głowy nasze pod topór daje, bo tak czynić uczy go jego sumienie, jego wiara, jego cześć! O! Krystynie, choćby nas mieli zaraz napaść jego posiepaki, my się przyjaciela nie zaprzem i naszego narodu nie zdradzim! Niech ten protest, który tu przybiłem, przekona cały świat chrześciański w Konstancji zgromadzony, że na ziemi żyje kilku biednych szlachciców, którzy nie uląkłszy się sprzymierzonej potęgi papieża i cesarza, podnieśli głos w obronie sprawiedliwości, a im kłam zadali!

Wysilony dłuższem przemówieniem, a jeszcze bardziej gwałtownem uczuciem, które mu w piersi wrzało, starzec wsparł rękę na ramieniu przyjaciela i głowę zwiesiwszy, zaczął trząść się jak liść, jesiennym mrozem zwarzony. Obadwa jego bracia, po nich Wacław z Dubia i Andrzej na Lacemboku zbliżyli się doń, by go podtrzymać i uspokoić. Stał tak chwilę, ciężko oddychając, dopiero gdy siły odzyskał, jednę rękę podał Krystynowi z Prachaticz, drugą Piotrowi z Mladenowic i ciszej w te słowa przemówił:

— Choć król Wacław małodusznie nas odstąpił, miejmy jeszcze nadzieję, że pismo, któreście przywieźli, zdziała swoje, zwłaszcza, że z głosem Czechów i Morawian, złączy się także głos szlachetnych Polaków, którzy przyrzekli nas nie odstąpić. Podczas waszej nieobecności udawali się oni wespół z nami już raz do Soboru z prośbą, by z Husem obchodzono się po ludzku i by mu było wolno bronić się, a jutro zamierzamy wnieść w tej samej sprawie nową replikę, od której zacni posłowie króla Jagiełły pewnie się nie usuną. Kiedy wszyscy ręce umyli, kiedy większość z góry nas potępiła, wpierw nie wysłuchawszy, wtedy jedni Polacy stanęli przy nas jak bracia i bronią nas z przyłbicą podniesioną, choć cały świat woła, że się kacerstwem zarazili. Cześć im za to! Jutro zbierzem się wszyscy w mojej kwaterze, będzie tam także sławny kanclerz Uniwersytetu paryskiego, Gerson, którego głos u Soboru waży za sto innych, uradzimy więc cośmy jeszcze uczynić powinni!... A potem niech dzieje się twoja wola Boże!

To powiedziawszy, wsparty na ramieniu przyjaciół, odstąpił od kościoła, raz ostatni rzucił bolesne spojrzenie na pismo, które na drzwiach przybił i rumaka dosiadłszy odjechał z innymi.

XIII.

Słońce dopiero wschodzić zaczynało i w mieście ruch nie był jeszcze wielki, gdy przed kwaterą Spytka z Melsztyna zatrzymał się rycerz, za którym jechał tylko jeden giermek.

Rycerz był słuszny, bardzo silnie zbudowany, a wszystko, co miał na sobie, wskazywało, że należał do najprzedniejszych w świecie chrześcjańskim. Zbroja na nim była świecąca, stalowa, ze złotemi wypustkami, na hełmie powiewały strusie pióra, na czole miał złotą przepaskę, u nóg złote ostrogi, płaszcz jedwabny koloru błękitnego z ramion mu opadał, drogiemi kamieniami była sadzona rękojeść jego miecza. Na tarczy, którą miał na lewem ramieniu, jaśniał herb polski, Sulima, przedstawiający orła czarnego w żółtem polu, pod nim trzy kamienie w polu czerwonem.

Twarz rycerza była piękna, acz ciemna, prawie czarna, jakby ją południowe słońce na węgiel spaliło, z pod hełmu wymykały się krucze kędziory, nos miał orli, spojrzenie pewne siebie, lecz nie zuchwałe, usta energiczne, w ruchach i postawie uderzała duma szlachetna.

Był to sławny rycerz polski, Zawisza z Garbowa, nazywany Czarnym.

Od wczesnej młodości widziano go wszędzie, gdzie do jego ramienia apelował honor i interes chrześcjaństwa. W krwawej wyprawie pod Nikopolis, w której konające rycerstwo Zachodu, nie umiało już swemi kopjami wstrzymać nawały tureckiej, nie jeden rycerz polski padł przy Zygmuncie, później zaś ilekroć ten król ambitny rozprawiał się z bisurmanem, Zawisza Czarny stał zawsze u jego boku. Ale chociaż w Zygmuncie czcił on męstwo prawdziwie rycerskie, chociaż osobą swoją użyczał blasku jego dworowi, i był mu szczerze przychylny, mimo to nie zaparł się nigdy swego pochodzenia, nie zapomniał, że się Polakiem urodził, nie wstąpił w ślady Ścibora ze Ściborzyc i smutnego nieba ziemi ojcystej nie zamienił na ciepłe i uśmiechnięte niebo węgierskie. To też gdy król Jagiełło doniósł mu, że przygotowuje wielką wyprawę na rycerzy N. Panny, Zawisza wespół z innymi Polakami pospieszył natychmiast z Węgier do Krakowa i w pamiętnej bitwie pod Grunwaldem, nasiekł niemało Krzyżaków. Nie pytał on wtedy, ażali niemieckie serce Zygmunta będzie się krwawiło na wiadomość o złamaniu potęgi rycerzy niemieckich, gdyż wpierw nim jego dworzaninem, był synem polskiej ziemi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Włochów a innym Słowianom narzucić niemczyznę. Jak długo mogę żyć w swej ojczyźnie, nie tęsknię do Rosji; kocham Austrję. Lecz gdyby szło wszystko tak jak wy chcecie, doszlibyśmy do tego, że wszyscy Słowianie staliby się Moskalami, byleby tylko nie stać się Niemcami. *Lex* Scharschmid jest zamachem na nieniemieckie narody Austrji". Mowy tej podobno nie stenografowano, gdyż żaden stenograf nie umiał po kroacku.

Narodni List zadarski dowodzi ciągle, że w Dalmacji nie ma właściwie wcale włoskiej narodowości; jest tylko 10—15 tysięcy ludzi, którzy w szkołach włoskich przerobili się na Włochów. „Dla renegatów nie może się naród zrzekać swych praw największych i wyglądać jakby jakieś stworzenie, które własnego nie ma języka, nie może cierpieć wynaradawiania w szkołach włoskich na ziemi kroackiej". Tak pisze ten dziennik 2. b. m., a zaraz w następnym numerze znowu:

„Najpierwsze, najświętsze i najstarsze nasze prawo jest prawo naszego języka. Dopóki język kroacki, którym wyłącznie mówi 99% obywateli dalmackich, nie wejdzie we wszystkie nasze urzędy i szkoły i nie zawładnie całkiem żywotem publicznym, będziemy wciąż wyglądać jak pozbawiona praw sierota i wszystkie nasze walki narodowe będą daremne... Kocha swą narodowość, kocha najpierw swój język. Minęły już te czasy, kiedy się u nas myślało, że lepiej będziem widziani, gdy będziem mówić po włosku. Kroaci, mówiący po włosku, będziemy mieli na wieki o jedną prawę mniej, o jedną „hańbę" więcej. Czuwajmy więc wszyscy nad swą godnością! Kto się przed kimkolwiek, choćby i przed samym królem, wstydzi swego języka, ten jest bez czci; kto się nie posługuje swoim językiem, ten nie zna swojej godności." Artykuł wzbudził wszędzie wrażenie, jeżeli poseł Pavlinović w Radzie państwa przemówił zaraz po kroacku.

Istrji jest Kroatów ze Słoweńcami daleko więcej niż Włochów, mimo to jednakże jest większość w Sejmie włoska, w Wydziale krajowym siedzą sami „taljanaszi", a władze w całej Istrji urzędują tylko po włosku i po niemiecku. Mniejszość słowiańska w Sejmie nie może dokazać niczego a poseł Spinczić tak miał zakończyć jedną swą mowę:

„Zdajemy się na opatrzność boską i wierzymy, że naród kroacki w Istrji, który tyle przecierpiał, przeżyje i teraźniejsze cierpienia, że nie umrze, lecz się podźwignie ze stanu obecnego i będzie pędzić żywot godny ludzi i siebie samego."

Ideje panslawistyczne, o których wspomniałem w ostatnim liście, krzewią się i nadal w prasie kroackiej Dalmacji. Ten sam *Nar. List.* np. pisze niedawno: „Świat spoglądnął okiem zazdrości i podziwienia na ks. Nikołę, gdy usłyszał z jaką pięknością i wspaniałością przyjmował biały car ruski, możny pan stu milionów głów, głowę małego narodu czarnogórskiego", itd. W innym numerze przedrukowuje z rosyjskiego *Swieta* pseudo-proklamację Karadziordziewicza, skierowaną przeciwko królowi Milanowi, i powtarza wieści, chodzące nib/ po Rosji, jakoby ks. Nikoła po to był w Petersburgu, że miał zająć miejsce Battenberga w Bułgarji lub Milana w Serbji. Mówią też podobno w Rosji — pisze ten dziennik z 6. bm. — że następca tronu rosyjskiego ma się zaręczyć z córką ks. Nikoły, i że sam car podobno tego sobie życzy. „Byłaby to wieść bardzo ważna dla całego świata słowiańskiego — Dwór rosyjski ma bowiem dotąd same Niemki, co bardzo źle wpływa na politykę Rosji i słowiaństwa. Inaczej by było, gdyby kiedyś córka autora „Carycy bałkańskiej" z junackiego siedziała na tronie rosyjskim. Niemcy strasznie się tego boją". Dnia 9. bm. pisze, że w kołach rządowych Rosji postanowiono nie zaostrzać już środków przeciw Polakom, lecz tylko wymagać, by byli spokojni, uczyli się po rosyjsku, i by się przekonali, że Rosja jest obecnie dla nich najlepszym przytułkiem. „Gdy Rosja tego czynem dokaże, a Polacy mimo to zostaną jej nieprzyjaciółmi, cały świat słowiański zwali na nich winę za nieszczęścia Słowian".

W przeszłym miesiącu zmarł utalentowany poeta kroacki Fra Iwan Despot, Franciszkanin, w 35 roku życia. Z klasztoru franciszkańskiego na Dobru (koło Splitu) przewieziono zwłoki jego na cmentarz miejsca rodzinnego w Górny Przymorzu. W pogrzebie wziął udział całe społeczeństwo kroackie, a dzienniki są dotąd pełne rzewnych wylewów uczuć po stracie ukochanego poety. Liczne jego poezje, ogłaszane po różnych pismach kroackich, zebrane są w dwa tomy wkrótce wydane. — Tego samego dnia, t. j. 19. lutego, zmarł także jeden z ulubionych literatów słoweńskich Lavoslav Gorenjec (pseudonim Podgoriczan lub Podgorski). Był to wielki słowofil, wyuczył się prawie wszystkich języków słowiańskich, by odtąd narodowi swemu przyswoić najpiękniejsze płody literatury Słowian, zwłaszcza powieściowej. To też ogłosił mnóstwo przekładów, a jednym z pierwszych był Kirdżali Mich. Czajkowskiego, dokonany jeszcze na teologji. Umarł on w 46 roku życia jako proboszcz w Adlesicy, a Słoweńcy opłakują go bardzo serdecznie.

KRONIKA.

Lwów dnia 19. marca.

Nekrologja. Józef Łotocki, emerytowany adjunkt Tabuli krajowej i właściciel realności, zmarł d. 17. bm. w 76 roku życia.

Kalendarz. Sobota (20.): Eufemji Polemira. Wschód słońca o godz. 6. min. 12, zachód o godz. 6. min. 5.

Kalendarzyk myśliwski. W marcu wolno polować jedynie na słonki, koguty cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Stypendja. Kuratorja fundacji stypendyjnej imienia Piotra Wieckiewskiego nadała opróżnione stypendja tej fundacji o rocznych 150 zł. Stanisławowi Świderskiemu, słuchaczowi IV. roku prawa w Uniwersytecie lwowskim, Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, słuchaczowi IV. roku Szkoły politechnicznej we Lwowie, i Janowi Chołoniewskiemu, słuchaczowi I. roku tejże Szkoły politechnicznej, począwszy od roku szkolnego 1885/6.

Zmiana garnizonów. Od jesieni tego roku, zajdą w dyslokacji wojsk następujące zmiany: Pułki piechoty arcyks. Zygmunta Nr. 45 (okręg uzupełniający Sanok) z Krems i Langenlois odejdą do Przemyśla; pułk ks. Ludwika Windischgrätza Nr. 90 (okręg uzupełniający Jarosław) z Przemyśla i Jarosławia do Wiednia. Jeden batalion pułku hrab. Hayn Nr. 13 z Nevesinje do Krakowa, następcy tronu niemieckiego Nr. 20 z Priboj do Krakowa, Nr. 56 z Krakowa do Allok-Obruja, Nr. 57 z Krakowa do Priboj. Pułk drag. ks. Aleksandra hes. Nr. 6 z Przemyśla do Berna. Pułki ułanów cesarza Franciszka Józefa Nr. 6 z Neuhäusel do Przemyśla, Nr. 8 ze Lwowa do Neuhäusel, hr. Trani Nr. 13 z Göding do Lwowa.

Z Bosnji powracają między innemi bataljony pułków 13 i 20 a odchodzą bataljony pułków Nr. 56 i 57.

Z armji. Fmp. Rudolf Gerlich v. Gerlichsburg, komendant twierdzy w Krakowie, przeniesiony został na własne żądanie w stały stan spoczynku, a na jego miejsce mianowany jenerał major Karol Drexler v. Hohenwehr, komendant 34. brygady pieszej. — Pułkownik Piotr Stoits, komendant 4. pułku ułanów, otrzymał 6-miesięczny urlop, a na miejsce jego mianowany komendantem pułkownik Józef Bergauer.

Wyszczególnienie. Bartłomiej Klis, szeregowiec z 1. pułku ułanów, otrzymał za wyratowanie człowieka z narażeniem własnego życia, srebrny krzyż zasługi.

Odczyty hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, „O stosunkach Rusi za czasów Rzeczypospolitej polskiej" wygłoszone we Lwowie dnia 15. i 18. stycznia, o których zapowiedzieliśmy, że podamy je w piśmie naszem dosłownie, zamieszczamy dziś w całości w osobnym półarkuszu.

Od Anasza do Kaifasza — może sobie powiedzieć stroskany p. Naumowicz widząc, że żadna koza nie chce go przyjąć. Chciał on, by go zamknięto w Wiedniu, a tam powiedziano mu, by dał się zamknąć we Lwowie. Przybył tedy do Lwowa, jak donosi *N. Prołom*, błaga policję na wszystko, by go zamknęła — ta znów nie chce, motywując, że miejscem zamieszkania p. Naumowicza jest Wiedeń, a zatem tylko w Wiedniu może odsiedzieć naznaczoną mu karę więzienną.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły dla pogorzelców wsi Susułów, w powiecie rudeckim, wsparcia w kwocie 400 złr.

Samobójstwo. Rudolf Emil Sanocki, praktykant konceptowy przy ck. Dyrekcji Skarbu, lat 32 liczący młodzian, cierpiący na wątrobę i skutkiem tego zapadający często w usposobienie melancholijne, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 14. bm. w Czerniowcach.

Z powodu listu z Mościsk, z podpisem „hrabia F.," przesłanego do *Schles. Ztg.*, otrzymuje *Czas* następujące oświadczenie:

Rudki 16. marca 1866 r.

Ponieważ wspomniany artykuł mógłby mylnie któremukolwiek członkowi naszej rodziny być przypisanym, przeto oświadczam niniejszem, że ani mój ojciec, Jan Aleksander hrabia Fredro, ani ja tego artykułu nie napisaliśmy i proszę Szanowną Redakcję o zamieszczenie tych kilku słów w swoich łamach. *Andrzej hrabia Fredro.*

Pożary. Pożar w Huwnikach, pow. dobromilskiego, zniszczył stodoły i znaczne zapasy zboża i siana, oraz narzędzia gospodarskie ogólnej wartości około 11.500 złr. — W Dziewięczycach, pow. przemyskiego, spłonęły bardzo znaczne zapasy zboża i siana, oraz narzędzia gospodarskie. Ubezpieczona szkoda wynosi 26.000 złr. — W Łuczycach, pow. sokalskiego, zgorzała gorzelnia dworska; szkoda 18.000 złr.

Podhajce 16. marca. Rada powiatowa udzieliła internatowi OO. Zmartwychwstańców 300 zł. rocznej subwencji na utrzymanie jednego wychowanka z powiatu podhajeckiego.

Wiedeń 17. marca. Doniesienie niektórych pism o odroczeniu sezonu wyścigowego skutkiem niesprzyjającej pogody jest nieprawdziwem. Sezon rozpocznie się — jak to pierwotnie postanowiono — dnia 4. kwietnia.

Z Lacromy donoszą, że bawiący tam od dziesięciu dni arcyksiążę **Rudolf** ma się już bardzo dobrze. Świeże powietrze i codzienne spacery wywierają bardzo dobry wpływ na zdrowie arcyksięcia. Cały prawie dzień przebywa następca tronu na wolnem powietrzu, zajęty lekturą albo podziwianiem nader pięknych i imponujących obrazów przyrody na swojej wyspie. Następczyni tronu jest również rekonwalescentką. Przybywszy do Lacromy zachorowała i musiała przeleżeć ośm dni w łóżku. Dnia 15. bm. wyszła po raz pierwszy na świeże powietrze. Wszystkie projektowane na ubiegły tydzień wycieczki musiały więc skutkiem niedyspozycji arcyksiężny być zaniechane. Między innemi była także projektowana ekskursja do Bosnji i Hercogowiny.

Z Warszawy. P. Hurko dał bal na zamku. Byli tam Rosjanie i Polacy, byli reprezentanci świata dziennikarskiego — a nawet i konsulowie. Ta okoliczność daje korespondentowi *Nowoje Wremia* sposobność do udzielenia admonicji pp. konsulom, dziennikarzom itd.: „Na balu byli konsulowie mocarstw zagranicznych — z tych pruski i austrjacki szczególniej towarzyszyli polskim arystokratkom, jakoby strzegąc je przez cały czas od porozumienia z rosyjskimi uczestnikami wieczoru. Zajmowali mię ci konsulowie, którzy, jak się zdaje, przez cały wieczór nie dostrzegli ani jednej rosyjskiej twarzy, prócz gospodarzy."

Obchód pięciowiekowej rocznicy unji z Litwą odbył się w Paryżu uroczyście dnia 28. lutego w sali Towarzystwa geograficznego, staraniem Towarzystwa historyczno-literackiego, b. ł. uczniów szkoły polskiej i Towarzystwa Czytelni polskiej w Paryżu. Zebraniu przewodniczył dr. Ksawery Gałęzowski, który też zagaił je dłuższem, pełnem wzniosłych myśli przemówieniem. Główną ozdobą obchodu był wytworny odczyt pana K. W., znanego pisarza i historyka bawiącego w Paryżu. Dziękczynne i pamiątkowe nabożeństwo z powodu rocznicy odbyło się w kościele polskim Wniebowzięcia NMP., na które O. Wł. Witkowski zaprosił obecnych w Paryżu rodaków. Kościół nasz był przepełniony. U stóp ołtarza, majestatycznie zielonym lasem prześlicznych palm i kwiatów otoczonego, korzyły się wszystkie stany i generacje, począwszy od siwowłosych starców, między którymi zwracał ogólną uwagę prawie zupełnie już ociemniały poeta Bohdan Zaleski, aż do młodzieży naszej szkoły Batinolskiej. Mszę św. odprawił czcigodny przełożony Misji polskiej. Podczas niej dał się słyszeć znany skrzypek z Warszawy, p. Górski, który od niejakiego czasu przeniósł się do Paryża na stałe mieszkanie, dalej słynny tenor p. Tamberlick i kilka amatorek, między któremi wyróżniał się piękny, czysty i wielce sympatyczny głos pani W. Płucińskiej. Kazanie wygłosił ks. Szreiter, kanonik Żytomirski, obecnie kapelan Wizytek w Wersalu.

Miljonowy spadek. Od sędziego śledczego powiatu Wierchniedniprowskiego otrzymał *Kurjer Warszawski* następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Rozmaite pisma perjodyczne (a w ich liczbie także *Nowosti* w nrze 176 z roku 1885 zamieściły wiadomość o sukcesji w sumie 110 miljonów rubli, pozostałej w Anglji, Francji i Ameryce, po zmarłym w kwietniu r. 1883 w Londynie Ksawerym Rozwadowskim. Przytem było powiedzianem, że rzeczywistymi spadkobiercami tego majątku są dwaj synowcy zmarłego, Edward i Fabjan Rozwadowscy, którzy do prowadzenia tej sprawy udzielili pełnomocnictwo obrońcy przysięgłemu p. Zwiezdoczetowowi i o. Bielejowi, przeznaczywszy im tytułem wynagrodzenia sumę 25 miljonów rubli. Obecnie okazuje się, że oprócz wymienionych dwóch spadkobierców p. Rozwadowskiego, pozostało jeszcze sześciu rodzonych jego synowców, szlachty z powiatu oszmiańskiego, gubernji wileńskiej, mające takież same jak Edward i Fabjan Rozwadowscy prawa do rzeczonej sukcesji, a mianowicie: Stanisław-Filip (a w razie jego śmierci pozostałe po nim dzieci) i Izydor, synowie Jana Rozwadowscy, oraz Jan Medard, Marcin, Franciszek-Ksawery i Feliks, synowie Ludwika, Rozwadowscy.

Osoby te również zaczęły czynić starania o spadek, a niektóre z nich upoważniły do działania w tej sprawie obrońcę przysięgłego okręgu sądowego Izby sądowej Odeskiej, p. A. I. Jaroszewicza. Po ukończeniu sprawy spadkowej, zamierzają one ofiarować miljon rubli na stypendja dla ubogich uczniów gimnazjów kraju północno-zachodniego. Część przypadająca na każdego ze współspadkobierców wyniesie 13.750.000 rs."

Ofiara nauki. W Paryżu zmarł onegdaj profesor Bochefontaine, asystent prof. Vulpiana. Bochefontaine podczas cholery w Marsylji, chcąc unicestwić teorję Pasteura, połknął pigułkę z wydzielin chorego na cholerę, zawierającą miljony bacylów. Przez 3 dni był on cokolwiek niezdrów, następnie jednakże powrócił do normalnego stanu zdrowia. Od tego czasu powtarzał on ciągle podobne eksperymenta na własnej osobie, aż wreszcie ostatni eksperyment przepłacił życiem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Matejko bezustannie zajęty jest pracą nad wykończeniem swojej „Dziewicy orleańskiej." Olbrzymi obraz postąpił już tak dalece, że jeżeli nie zajdą przeszkody, za miesiąc będzie wystawiony. O prawo zaprezentowania światu ostatniego tego dzieła naszego mistrza, stara się Czech Sedlmajer, któremu malarz Brozik powierzał dotąd prace swoje. — Podróż artystyczna Heleny Modrzejewskiej po Ameryce, zbliża się do końca. Według ostatnich doniesień, powrotu artystki do Krakowa należy oczekiwać już w kwietniu.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie „Niedoperza" Straussa, mimo szumnej zapowiedzi afiszowej, iż p. Zboiński wystąpi w roli Eisensteina, nie ściągnęło zbyt wielkiego zastępu publiczności do sali teatralnej. Nie dziwimy się p. Zboińskiemu, iż z niewiadomych nam bliżej powodów, po dłuższej pauzie zdecydował się na występ w operetce. Nie dziwimy się wcale, iż krok ten robi artysta tej miary co pan Zboiński, gdyż w ogóle przestaliśmy się dziwić wszystkiemu, co od pewnego czasu dzieje się w teatrze. Natomiast bardzo dziwimy się Dyrekcji, iż w przededniu ukończenia sezonu operowego nie postarała się o jakie takie zorganizowanie operetki. Nie należymy do rzędu żarliwych zwolenników operetki i nie stawiamy takowej na pierwszym planie programu naszego teatru, mamy jednak słuszne prawo żądania, by operetka, jeżeli ma i nadal istnieć, odpowiadała przynajmniej skromnym wymogom.

Tymczasem dzieje się przeciwnie. W ciągu ostatniego roku ustąpili ze sceny z rozmaitych powodów: panie Bocskay, Skalska, Almowa, panowie Alma, Karpiński, Guberski, zaś p. Florjański z powodu słabości nie stoi również do dyspozycji Dyrekcji. I w jakiż sposób zastąpiono te rażące braki? Oto sprowadzono z ogródków warszawskich p. Radwan, p. Bandrowskiego i na tem koniec. Nie wdając się w zbyt ostrą ocenę tych nabytków, każdy bezstronny przyzna, że takowe nie zdołają zapełnić rażących luk, powstałych po ustąpieniu artystów, którzy przez dłuższy czas byli filarami i ozdobą tutejszej operetki. Wznawiania operetek w obsadzie sił trzeciorzędnych, jak to dziś się dzieje, niepodobna nazwać pomysłem udatnym, świadczy o tem najlepiej skąpy udział publiczności w przedstawieniach, cieszących się dawniej takiem powodzeniem.

Nie mamy zamiaru rozpoczynania już dziś polemiki z Dyrekcją w tej kwestji, gdyż spodziewamy się, że w własnym, dobrze zrozumianym interesie Dyrekcja zapobiegnie tym niedostatkom.

Wracając do wczorajszego przedstawienia „Nietoperza", odnieśliśmy zeń wrażenie wcale niekorzystne, mimo że p. Zboiński śpiewał i grał Eisensteina, jak za dawnych, lepszych czasów.

Zaczniemy od pań: p. Kasprowiczowa, mimo wszelkich zalet wokalnych, dla braku warunków zewnętrznych nie mogła się odpowiednio wywiązać z partji Rozalindy. W operetce są dla p. Kasprowiczowej jedynem właściwem polem partje charakterystyczne. Partję ks. Golesco (śpiewaną dawniej przez panie: Zimajer, Bocskaj) wykonała pani Radwan wcale niefortunnie, a sposób wygłaszania prozy przez artystkę jest wręcz niemożliwy. Jedynie panna Praun (Paulina) wyszła obronną ręką z swej roli. Przechodząc do mężczyzn, to p. Bandrowski był bardzo ociężałym Alfredem, a więcej umiarkowania w grze nie zaszkodziłoby wcale pp. Myszkowskiemu i Fontanie. O p. Piaseckim w roli Froscha, grywanej dawniej przez śp. Dobrzańskiego i Zamojskiego, a następnie przez p. Skalskiego, lepiej zamilczeć. Całość przedstawienia rwała się co chwila, największe stosunkowo wrażenie zrobiła czeska polka, odtańczona przez p. Borodziej i p. Krykiewicza, powtórzono ją na żądanie publiczności. O wystawie operetki świadczy najlepiej ten szczegół, iż pani Radwan ukazała się na scenie w różowym kostjumie francuskim; pani Radwan grała rolę bojara rumuńskiego...! Bal u księcia Golesco robił wrażenie przygnębiające.

Repertuar teatralny. Piątek: „Rozbitki."
Sobota: „Favorita."
Niedziela popoł.: „Oddajcie mi żonę," komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza: wieczorem: „Karnawał w Rzymie."

Benefis pani Adeli Żelazowskiej odbędzie się w poniedziałek d. 22. bm. Przedstawioną zostanie po raz pierwszy komedja w 4 aktach p. Zlotko (nie Mozera), w przekładzie p. Zajączkowskiego p. t.: „Więzy małżeńskie." Uznanie dla trzyletniej pracy pani Żelazowskiej przy naszej scenie, zgromadzi zapewne w tym dniu liczną publiczność w sali teatralnej.

„Pechowcy." Oto tytuł najnowszej komedji trzyaktowej pp. Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego, która odegraną zostanie dnia 5. kwietnia na benefis p. Ruszkowskiego.

Z galic. Towarzystwa muzycznego. W niedzielę d. 21. bm. odbędzie się w sali Towarzystwa (gmach teatralny) trzeci koncert za r. 1885/86, pod kierunkiem artystycznym dyrygenta koncertów p. J. Galla. Program: 1. Weber. Uwertura do opery „Wolny Strzelec" na wielką orkiestrę. 2. Mendelssohn. Koncert (e-moll) na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry, odegra prof. konserwatorjum p. Wolfsthal. 3. Beethoven. Symfonja (d-dur) nr. 2. a) Allegro, b) Larghetto, c) Scherzo, d) Finale. Początek z uderzeniem godziny pół do 1szej w południe. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, a w dzień koncertu przy kasie.

Obraz Matejki „Bitwa pod Grunwaldem" wystawiony w warszawskiem Towarzystwie sztuk pięknych, zwrócony został właścicielowi dla braku miejsca, ten zaś nie mając dla niego stosownego pomieszczenia, zmuszonym był zwinąć go na wałki, aby ocalić przed zniszczeniem. Mniemamy — pisze *Nowa Reforma* — że najbezpieczniej byłoby arcydzieło Matejki oddać do przechowania Muzeum narodowemu. Ogół polski wykonaniu tej myśli z pewnością wdzięcznieby przyklasnął.

Nowy zeszyt „Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild" wyszedł z druku i zawiera ryciny 16 najwspanialszych budynków Wiednia.

Z izby sądowej.

Lwów 19. marca.

(Repertuar rozpraw sądowych).

(*m*) Podczas drugiej kadencji posiedzeń Sądu przysięgłych, która się rozpoczęła dnia 15. bm., sądzone będą następujące sprawy:

Dnia 19. marca. Wincentego Złochowskiego (oszustwo);
„ 20. „ Jana Butza (zgwałcenie);
„ 22. „ Semka Onyszkiewicza (zgwałcenie);
„ 23. „ Hawryły Kaczkowskiego (kradzież);
„ 24. „ Ludwika Stempkowskiego i 3 innych (kradzież);
„ 26. „ Cypry Umschweif (oszustwo);
„ 27. „ Szczepana Bazylewicza (rabunek);
„ 29. „ Maksyma Powroźnika (zgwałcenie); Wincentego Barczewskiego (obraza czci);
„ 30. „ Iwana Glińskiego (zabójstwo);
„ 31. „ Stefana Mykieczaka (nadużycie władzy urzędowej i gwałt publiczny); Anastazji Rolko (dzieciobójstwo).

Lwów 7. marca.

(Kradzież u pp. Hubrichów).

(*m*) Na ławie oskarzonych zasiedli: Teodor i Justyn Hawryszowie, których ck. Prokuratorja państwa oskarza o zbrodnię kradzieży, popełnionej na szkodę pp. Hubrichów. Rozprawę prowadził radca Finkel. Obrońca adwokat dr. Fläschner.

Sprawa miała się jak następuje:

Państwo Hubrichowie, powróciwszy dnia 7go listopada 1885 o godz. $10\frac{1}{2}$ w nocy do domu z zabawy w Kasynie miejskiem, znaleźli drugie drzwi, wiodące wprost z sieni do ich pomieszkania, otwarte, a następnie sprawdzili ubytek małej skrzyneczki drewnianej, w której znajdowała się kwota 400 złr. w. a. w gotówce, tudzież różne efekta w łącznej sumie przeszło 7.000 złr. Śledztwo wstępne prowadził c. k. st. komisarz Policji, Blaim, który też spowodował przyaresztowanie małżonków Hawryszów, na podstawie poszlak, przeciw nim przemawiających. Hawryszowie byli stróżami w kamienicy państwa Hubrichów i za dozór i obsługę całego domu pp. Hubrichów pobierali 8 złr. miesięcznie.

Oskarzenie tych ludzi o zbrodnię kradzieży usprawiedliwia ck. Prokuratorja państwa faktem, iż drugi klucz od kuchni znajdował się u Hawryszów, lecz klucz od drzwi, wiodących z kuchni do pokoju, znajdował się w rękach oskarzonych. Hawryszowie wiedzieli, że pp. Hubrichowie mają pieniądze w skrzynce; następnie, że obcy złodziej nie mógł wejść drzwiami, prowadzącemi z kurytarza koło schodów do pokoju, gdyż owe drzwi były zamknięte na dwa zamki i szufrygiel. Faktem jest jednak, że właśnie te drzwi były otwarte, drzwi zaś, z kuchni do pomieszkania wiodące, były zamknięte, chociaż tylko — jak panna Hubrich zauważyła — na jeden spust.

Najbardziej zaś przeciw oskarzonym przemawiała ta okoliczność, że Hawrysz, po uwięzieniu, przyznał się przed współwięźniem niejakim Kendziorem, iż kradzież rzeczoną popełnił.

Podczas rozprawy stwierdzono, a mianowicie zeznał świadek Anna Tracz, karana już zresztą za krzywoprzysięztwo, znana dobrze tut. ck. Policji, „że gdy przyniosła jedzenie do aresztów policyjnych, kazano jej kupić wódki, dać takową uwięzionej tamże Hawryszowej i wszelkiemi sposobami starać się od niej dowiedzieć o wszystkiem." Tracz, stosownie do polecenia, kupiła wódkę za 5 ct., poczęstowała oskarzoną w celi więziennej, i — jak twierdzi — za to przyznała się Hawryszowa przed nią, iż mąż jej okradł Hubrichów, lecz ona jest niewinną. Hawrysza znowu badano w równy sposób w Sądzie krajowym karnym. Mianowicie za pomocą Kendziora, nałogowego złodzieja, po kilkakroć już za kradzież karanego. Kendzior ten był też przy dzisiejszej rozprawie drugim głównym świadkiem, naturalnie — niezaprzysiężonym. Zeznał on, że Hawrysz przyznał się przed nim do popełnionej kradzieży, chociaż przyznanie to on tylko słyszeć mógł, bo Hawrysz zawsze mówił cicho, tak, że inni „socii doloris" słyszeć tego nie mogli. Hawrysz miał mu powiedzieć, że powie w Sądzie, „iż kradzież tę mogli popełnić także kawalerowie, co przychodzą do Hubrichów", i „że p. Blaim zabrał się dlatego tak ostro do tej sprawy, bo Hubrich dawał mu u siebie dobre wino, a córce jego kupił korale." Ostatnie to zeznanie tego świadka wywołało homeryczny śmiech w licznem audytorjum. Hawrysz twierdził, że Kendzior z zemsty podaje to, ponieważ go, będąc ongi policajem, aresztował.

Obaj ci świadkowie nie dowiedzieli się jednak przy tak skrzętnem badaniu podsądnych, gdzie też oni ukryli skrzynkę z pieniądzmi.

Na zapytanie obrońcy, adw. dra Fläschnera, odpowiedziała Traczowa stanowczo, że policja dała jej rozkaz badania Hawryszowej, a „pan z kordygardy" kazał jej kupić wódkę i „pytać przy kieliszku o wszystko."

Obrońca w wywodzie swym nazwał postępowanie podobne, sprzeciwiające się ustawie, nielojalnem, „boć przecie po cóż w procedurze karnej znajdują się §§ 25 i 202." Paragrafy te nie są dwuznaczne, a obowiązywać one muszą organa, powołane do czuwania nad ustawą. Wprowadzenie podobnych świadków, chociaż miało już u nas miejsce, jednak wypadały ostatecznie zawsze niefortunnie.

Przysięgli, na zadane sobie pytanie, odpowiedzieli 10 głosami **tak** co do Hawrysza; co do żony jego zaś 10 głosami: **nie**.

Trybunał zasądził więc Hawrysza na 4 lata ciężkiego więzienia.

Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Wilno w marcu.

(Czynownicy w kozie).

Było to parę tygodni temu, w gubernji wileńskiej.

Dowiedziawszy się z różnych pogłosek, że w gorzelni żyda Szoltza dzieją się nadużycia, wileński zarząd akcyzy wysłał do gorzelni dwóch urzędników, aby opieczętowali aparaty i strzegli ich aż do przyjazdu specjalnej komisji. Urzędnicy pojechali. Przybywają.

— Niech panowie raczą — mówią żydzi — przejść do tych bocznych pokojów, tam będzie wygodniej.

Urzędnicy, niczego nie podejrzywając, wchodzą; aliści, zaledwie weszli, drzwi się zamykają... trzask, trzask, — żydzi zamknęli ich na klucz! Urzędnicy zaczynają krzyczeć, bić pięściami o drzwi, — napróżno.

W ten sposób przesiedzieli w areszcie, aż przyjechała komisja, a tymczasem żydzi usunęli wszelkie ślady nadużyć. Przyjechała komisja i nic nie znalazła.

Nie na tem jednak koniec historji. Urzędnicy podają skargę do Sądu.

Podstawieni przez Szoltza żydzi świadczą, że najpierw Szoltz był przekonany, że to są szalbierze, udający urzędników, a potem, że zatrzasnęli sami drzwi za sobą, a klucz zginął i nie można było ich uwolnić; nie dość na tem, owi żydzi myśleli, że urzędnicy właśnie sami być chcieli i zeszli do piwnicy, w której mieści się spichrz z okowitą.

Dowodów przeciwnych nie było — Sąd wydał wyrok uniewiniający.

Ruch Stowarzyszeń.

Wydział Resursy urzędniczej zaprasza panów członków na Zwyczajne Walne Zgromadzenie, które się odbędzie w sobotę dnia 27go marca br. o godzinie 7. wieczorem w lokalu Resursy. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności Wydziału za ubiegły rok. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Sprawozdanie rewidentów — i absolutorium. 5. Budżet na rok 1886. 6. Wybór nowego Wydziału i rewidentów. 7. Ewentualne wnioski.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 20. bm. o godzinie szóstej wieczorem w sali rysunkowej miejskiego Muzeum przemysłowego w Ratuszu. Na porządku dziennym: Wykład prof. Pawlewskiego „O nafcie i przetworach naftowych".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(n.) **Fabryka wyrobów jedwabnych we Lwowie.** P. Józef Baar, który swój Zakład tkacki dla wyrobów jedwabnych przeniósł z Wiednia do Lwowa, wniósł do Wydziału krajowego prośbę o udzielenie mu na rozwinięcie Zakładu pożyczki bezprocentowej w kwocie 6000 złr. Komisja krajowa dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, której Wydział krajowy powyższą prośbę do zaopinjowania udzielił, oznajmiła po zbadaniu sprawy na miejscu, że według jej zdania Zakład tkacki p. Baara zasługuje ze wszech miar na poparcie i na zaopiekowanie ze strony władz krajowych, jest bowiem racjonalnie założony i prowadzony. Z tego powodu komisja wnosi, aby Wydział krajowy celem podtrzymania tej fabryki oświadczył swą gotowość zapłacenia odsetek od pożyczki, którą p. Baar w jednym z Zakładów finansowych podjąć będzie wstanie. W razie zagwarantowania procentów uprasza komisja, by zawarowanym był pewien wpływ dla komisji na kierunek artystyczny wyrobów tkackich, w tym Zakładzie wykonywanych oraz by p. Baar zobowiązał się przyjmować na naukę tkaczy, których Wydział krajowy a względnie komisja wskaże.

Ankieta węg. producentów spirytusu oświadczyła jednomyślnie, że położenie rolniczych a głównie przemysłowych gorzelni w Węgrzech jest zagrożone i za przyczynę tego podała co następuje: Różnica zachodząca między opodatkowaniem rolniczych a przemysłowych gorzelni przynosi tylko Austrji korzyści. W większej części państw sąsiednich istnieje hyperprodukcja spirytusu, wskutek czego eksport węgierski musi walczyć z produkcją reszty państw. — Wysoka premja eksportowa w Rumunji i Rosji, działa szkodliwie na eksport węgierski. Kontrola mniejszych gorzelni jest niedostatecznie przeprowadzoną, przez co wielka ilość spirytusu zostaje uchyloną od podatku. Ankieta postanowiła wezwać Rząd, aby tenże w rokowaniach z Rumunją w sprawie traktatu handlowego, zażądał bezwarunkowego zniesienia premji eksportowej a ewentualnie, aby także i w Austro-Węgrzech zaprowadzoną została 7-procentowa premja eksportowa. Następnie powinien Rząd zezwolić na denaturalizację spirytusu w szerszej mierze a gorzelnie burakowe, skoro takowe powstaną w większej liczbie, mają być na równi postawione z gorzelniami kartoflanemi.

Lwów 16. marca. (Sprawozdanie Izby kupieckiej) Ceny za 100 kilogr. paritas Lwów:

Pszenica czerwona złr. 8·25 do 8·75, biała —·— do —·—, żółta —·— do —·—. Żyto 5·75 do 6·25. Jęczmień browarny 7 — do 7·50, pastewny 6·— do 6·25. Owies 5·75 do 6·20. Groch do gotowania 8·— do 9·—, pastewny 6·50 do 7·—. Wyka 5·75 do 6·25. Bób 8·— do 11·—. Hreczka 7·— do 7·50. Kukurudza stara 5·75 do 6·—, nowa 4·75 do 5·25. Rzepak zimowy 10·50 do 10·75, jesienny —·—, letni 13·— do 14·—. Lnianka 9·— do 9·25. Nasienie lniane 12·— do 12·50. Koniczyna 42·— do 52. Kminek 55·— do 60·—. Anyż płaski 29·— do 32. Spirytus za 10.000 litrów procent. Gotowy $24\frac{1}{8}$ złr. — cnt. Waluta: marek 61·55 rubel $126\frac{1}{4}$, napol. 9·99.

Usposobienie niezmienne.

Podwołoczyska. (Ceny zboża). Pszenica 7·40 do 8·50, żyto 5·45 do 5·90, jęczmień 5·— do 6·50, owies 5·85 do 6·25, groch 6·— do 11·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42 — do 54·—, koniczyna biała 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Przegląd polityczny.

Lwów 19. marca.

Od prof. dr. Józefa Rosenblatta, adwokata krajowego w Krakowie, otrzymujemy następujące pismo:

Przed kilku dniami otrzymałem od Wielmożnego Pana Alfreda Hausnera, prezydenta Izby handlowo-przemysłowej w Brodach pismo następujące, do którego ogłoszenia w dziennikach mnie upoważniono: „Do Wielmożnego dra Józefa Rosenblatta profesora i adwokata krajowego w Krakowie.

Wielmożny Panie! Podpisani członkowie Izby handlowo-przemysłowej w Brodach zwią-

zali się słowem honoru przy wyborze posła do Rady państwa dnia 23. b. m. na Wielmożnego Pana głosować i proszą, abyś to oświadczenie do wiadomości przyjął i swoją kandydaturę zgłosił.

Brody 12. marca 1886 r.

Z poważaniem

Izrael Kaminer, Moritz Landau, Anselm Schapira, Leon Mayer, Alter Schapira, G. Letki, Leon Müntz, S. Mensch, Alfred Hausner, Adolf Byk, Leon B. Sigall, M. Kulak, E. Rosenthal, Hirsch Kapelusz, Salomon Chajes, Meilach Horinger.

Mimo tak zaszczytnego zaproszenia większości Izby (która liczy ogółem członków 29) wahałem się z początku przyjąć zaproszenie, nie chcąc przeszkadzać innemu kandydatowi narodowemu, zwłaszcza, że na kilka dni przedtem z bardzo poważnej strony przedstawiono mi, że kandydatura moja mogłaby przyczynić się do rozstrzelenia głosów i do wyboru kandydata nienarodowego.

Gdy jednak obawa ta wobec powyższego pisma stanowczo jest wykluczona, gdy dalej dziś ponownie zawezwano mnie telegraficznie do oświadczenia się zapewniając mi rezultat, przeto zmuszony byłem, nie chcąc obrazić większości Izby wysłać do prezydenta Izby pana Alfreda Hausnera telegram następujący: „Dziękując za oświadczenie głosowania na mnie, przez 16 członków Izby pod słowem honoru podpisane, gotów jestem w obec takowego mandat w razie wyboru przyjąć i takowy w interesie Izby, miasta i kraju piastować".

Prof. dr. *Józef Rosenblatt.*

Rada powiatowa krakowska wniosła na ręce posła dra Bobrzyńskiego do Rady państwa petycje: jedną o zmianę ustawy co do wymierzania podatku domowo-czynszowego, drugą zaś o przyspieszenie budowy kolei żelaznej z Dobry do Wieliczki lub do Swoszowic.

Jeneralna rozprawa budżetowa ma trwać trzy dni, tj. przez piątek, sobotę i niedzielę; we wtorek przemawiać będą mowcy jeneralni i sprawozdawca. Klub Hohenwarta wyznaczył do rozprawy ogólnej jako mowcę p. Raics'a.

Kwestja uregulowania sprawy językowej zajmuje żywo posłów czeskich. Część ich chcąc dać dowód, jak gorąco pragnie porozumienia i zgody z Niemcami, projektuje ustawę zmieniającą artykuł XIX ustaw zasadniczych w tym duchu, by z opuszczeniem niehistorycznego i niekonstytucyjnego „państwowego języka niemieckiego", wyznaczono temuż językowi pewien zakres w centralnych władzach prawodawczych i administracyjnych i by z drugiej strony uregulowanie kwestji językowej w pojedynczych krajach koronnych pozostawiono Sejmom krajowym. O ile nasze informacje sięgają, wszystkie stronnictwa prawicy zastanowią się obecnie nad tem, jakby należało sprawę tę raz na zawsze w sposób pozytywny załatwić.

Praska *Politik* dowiaduje się, że w łonie gabinetu podniesiono liczne trudności na jakie natrafi p. dział Ministerstwa handlu, względnie kreowanie nowego Ministerstwa komunikacyi, tak, że myśl ta będzie prawdopodobnie na razie zaniechaną.

Jako bezpośredni powód podania się do dymisji barona Pino, przytacza *Neue freie Presse*, co następuje: „Opozycja ministra Skarbu przeciw ministrowi handlu ujawniła się najwyraźniej podczas prywatnej rozmowy członków gabinetu, która odbyła się w sobotę w nieobecności bar. Pino. Następstwem tej konferencji była uchwała, którą według opowiadań, rozszerzonych w kołach parlamentarnych, wykonano na niedzielnem posiedzeniu Rady ministrów. Baron Pino udał się na to posiedzenie, nie wiedząc nic o uchwałach swoich kolegów, a nawet jak z wielu stron twierdzą, nie wiedząc w ogóle, że się odbyła prywatna konferencja ministrów. Na tem posiedzeniu Rady ministrów referował baron Pino kilka bieżących spraw, poczem weszło pod dyskusję rozporządzenie o organizacji pocztowych Kas oszczędności. Członkowie Rządu wychodzili z tego stanowiska, iż rozporządzenie to nie może być utrzymanem i żądali, aby baron Pino wystosował do cesarza najuniżeńsze przedstawienie, w którem wskazując na niedostatki owego rozporządzenia, miał prosić cesarza o zezwolenie na zmianę takowego. Baron Pino oświadczył, iż temu żądaniu nie może zadośćuczynić, gdyż do niedostatków tego rozporządzenia nie przywiązuje tak wielkiej doniosłości, a jeżeli błąd spowodowany wydaniem tego rozporządzenia jest w istocie tak wielkim, to nie pozostaje mu inne wyjście, jak złożyć swój urząd. Gdy więc Rada ministrów mimo to przy swojem żądaniu wytrwała, przeto oświadczył baron Pino, iż wśród takich okoliczności wniesie podanie o dymisję."

Wiener Allg. Ztg. zaznacza pogłoski o rokowaniach Taaffego z radcą dworu w Ministerstwie sprawiedliwości Steinbachem i bar. Schweglem w sprawie objęcia teki Ministerstwa handlu.

Z Wiednia donoszą, że ogłoszenie sprawozdań inspektorów przemysłowych, które tego roku będzie bardzo obszernem, nastąpi dopiero w kwietniu.

Narodni Listy zamieszczają artykuł, w którym domagają się, aby deputowani czescy w Radzie państwa przemawiali po czesku i dowiedli tym sposobem, iż język czeski ma taką samą wartość, jak niemiecki.

Arcyksiążę Albrecht uda się z początkiem maja w podróż inspekcyjną do Bosnji. Dnia 5. maja ma przybyć arcyksiążę do Dubrownika, gdzie odbędzie najprzód przegląd wojsk hercogowińskich, a w dniu 15. maja przybędzie do Serajewa.

Z Wiednia donoszą, że jako miejsce rokowań między Austrją a Rumunją w sprawie nowej konwencji handlowej nie wymieniano dotąd Pesztu, a wstępne omawiania toczyły się tylko około tego, czy rokowania odbywać się mają w Wiedniu, czy w Bukareszcie. Zdaje się, iż obie strony zgodzą się na Bukareszt, jako miejsce rokowań.

Coś się popsuło w redakcji *Warsz. Dniewnika.* W numerze 50 z dnia 15. bm. znajdujemy taki okólnik naczelnego pisma tego redaktora, p. Szczebalskiego: „Choroba i zupełny upadek sił zmuszają mnie do zaniechania udziału w wydawnictwie *Warsz. Dniewnika*, ażeby poddać się za to gruntownej i przeciągłej kuracji. Przed $2^1/_2$ laty obejmowałem wydawnictwo *Dniewnika* z energją i zamiłowaniem, dziś wymawiam się z żalem serdecznym. Pociesza mnie tylko przekonanie, iż skomplikowane (??) czynności redakcyjne zostają w ręku pewnem (błagonadzieżnych), a szczególnie, że pomiędzy redakcją a czytelnikami zdołała wyrobić się pewna solidarność; wielu głównie zamiejscowych prenumeratorów dostarcza nam korespondencyj, a wielu zostało stałymi współpracownikami. W ten sposób daliśmy początek wzajemnemu oddziaływaniu redakcji na publikę a publiki na gazetę — bez którego niemożliwe jest istnienie poważnego organu, zwłaszcza wydawanego na obcych kresach. Skutkiem tak dobrych podstaw w wydawnictwie *Dniewnika*, tuszę sobie, że czytelnicy wybaczą mi wiele błędów, z mej strony mogę tylko dziękować im za zaufanie, współudział i poważanie (?), z jakiemi nieraz się spotykałem; wdzięczny jestem nawet za te ostre, nieraz grube, lecz rzadko uwłaczające uwagi, które czasami otrzymywałem; jest to „róża swoich" rzecz naturalna".

W sferach dobrze poinformowanych wyjście Szczebalskiego z redakcji przypisują nie tyle słabości zdrowia, ile ostatnim artykułom przeciwko klasztorom, seminarjom i duchowieństwu katolickiemu, za które sławetny redaktor miał podobno zasłużyć sobie na niepochlebną notę. W zastępstwie Szczebalskiego *Dniewnik* podpisuje b. komisarz włościański, b. członek cenzury, a obecnie „literat" Czystiakow.

Z Petersburga donoszą, że pomiędzy Warszawą i Wilnem ma być skoncentrowanych w sierpniu 180.000 wojska na manewra, które odbędą się w obecności cara. Przy tej sposobności zarząd wojenny zamierza wypróbować, w jakim stopniu można liczyć na koleje strategiczne. Na manewra te mają przybyć także oficerowie zagraniczni.

Syn Otieczestwa w rubryce oficjalnej p. t. „Działania Rządu," podaje wiadomość o nowym pomyśle Rządu rosyjskiego. Jest to ustanowienie czterech nowych urzędów z cechą oddziaływania na stosunki pewnych miejscowości. Najwyższy Senat rządzący ustanawia w Wilnie, Kijowie, Odesie i Rydze nadzór nad zakładami produkującymi wytwory druku i nad handlem księgarskim. Urzędnicy ci będą się nazywali inspektorami, będą umieszczeni przy jenerał gubernatorach i gubernatorze ryskim z płacą 2000 rs. i VI rangą. Rozporządzenie nie wymienia atrybucyj tej nowej policji.

W Izbie włoskiej oświadczył Grimaldi, że Rząd nie da się obałamucić życzeniami zwolenników ceł ochronnych we Włoszech, Austrji i Niemczech. Rząd nie chce ceł ochronnych od zboża, i stanowiska swego w tej mierze nie zmieni.

Z Londynu donoszą, że wypracowany przez Gladstone'a projekt reform irlandzkich zawierać będzie następujące punkta: Parlament irlandzki będzie się składać z jednej Izby, przyczem protestancka ludność Irlandji otrzyma pewną ilość reprezentantów. Irlandja będzie wysyłać posłów do parlamentu angielskiego w stosunku do kwoty, jaką się przyczynia do wspólnych wydatków. Policja irlandzka, która nie otrzyma broni, będzie podlegać parlamentowi irlandzkiemu. W razie gdyby życie lub mienie obywateli irlandzkich było zagrożonem, wojsko angielskie ma prawo wystąpić w ich obronie. Parlament angielski nie może nakładać ceł na wyroby angielskie, ani też wchodzić w układy z innemi państwami. Wywłaszczenie właścicieli gruntów odbędzie się kosztem wspólnego Skarbu monarchji. Kwota na ten cel przeznaczona wyniesie około 200 miljonów funtów sterlingów.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) **Wiedeń** 19. marca. Komisja weryfikacyjna uchwaliła w sprawie wyboru Blocha wezwać Ministerstwo do zarządzenia potrzebnych dochodzeń.

Z powodu rozprawy budżetowej lżą pisma opozycyjne i większość i Rząd i Dunajewskiego.

Opozycja odbiera bez ustanku widocznie zamówione adresy w sprawie wniosku Scharschmida. Część ich protestuje przeciw niemieckiej skromności, a część druga wyraża niezadowolenie z powodu żądania języka państwowego.

(D) **Wiedeń** 19. marca. Tutejszy chór męski postanowił przedsięwziąć gremjalną wycieczkę do Ameryki, gdzie przez sześć tygodni będzie koncertował.

Ateny 19. marca. Rosja nie będzie demonstrowała przeciw Grecji. Cała jeneralicja została tu dziś powołaną i dziś będzie może rozstrzygniętą kwestja pokoju lub wojny.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 19. marca. Komisja budżetowa przyjęła wniosek Schaupa o ustanowienie podkomitetu do narad nad sprawą pocztowych kas oszczędności. Minister oświecenia zawiadomił komisję, że przez wzgląd na nadzwyczajnie wielkie wydatki na utrzymanie szkół średnich weźmie na sejm pod rozwagę kwestję podwyższenia czesnego. Także nastąpić musi reforma pod względem uwalniania od opłaty czesnego. Co do sprawy suplentów, to spodziewa się p. minister jeszcze w roku bieżącym powziąć pewne postanowienie.

W komisji dla podatku giełdowego oświadczył zastępca Rządu, że należałoby postępować bardzo ostrożnie, aby nie przeszkadzać rzetelnym interesom giełdowym. Przeciwko podatkowi giełdowemu nie ma Rząd nic do zarzucenia, pragnie jednak poznać wpierw zasadnicze zapatrywania komisji, poczem przedłoży żądany materjał. Po dłuższej rozprawie uchwaliła komisja dziewięciu głosami przeciw ośmiu przedłożyć Izbie wniosek wezwania Rządu do przedłożenia projektu o podatku giełdowym.

Wiedeń 10. marca. *Pol. Corr.* potwierdza doniesienie niektórych pism, że dyrektor pocztowych Kas oszczędności szef sekcyjny Coch otrzymał na razie dłuższy urlop. Tymczasowo kierownictwo objął dyrektor rachunkowy Ministerstwa handlu radca dworu Borutzky.

Wiedeń 19. marca. *Pol. Corr.* donosi z Belgradu: Na wczorajszej Radzie gabinetowej przedstawił Garaszanin położenie zewnętrzne i wewnętrzne, a w końcu zaproponował dymisję gabinetu. Przyjaciele Garaszanina odradzają gabinetowi ustąpienia, zalecając rozpisanie wyborów do Skupczyny. Mimo to Garaszanin trwa w swoim zamiarze i udaje się dziś do króla celem wręczenia mu prośby o dymisję.

Wiedeń 19. marca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie Ministerstwa handlu z dnia 18-go marca, znoszące za upoważnieniem cesarskiem rozporządzenie ministra handlu z dnia 24. lutego o organizacji i zakresie działania pocztowych Kas oszczędności.

Zadar 19. marca. Arcyks. Rudolf i arcyks. Ludwik Wiktor przybyli wczoraj incognito do Bocche di Cattaro, a wieczorem powrócili do Lacromy.

Manchester 19. marca. Wskutek oznajmienia władz miejskich, że dla robotników nie ma obecnie żadnego zajęcia, zgromadził się przed domem miejskim tłum ludzi, który policja rozpędziła. Część robotników udała się na ulice, gdzie się znajdują największe handle i zaczęła wybijać okna i rabować sklepy jubilerów. Policji udało się zapobiedz większym gwałtom. Trzech głównych sprawców uwięziono.

Warszawa 19. marca. Z powodu zamieci śnieżnych ruch wstrzymany został na wszystkich kolejach.

Lüttich 19. marca. Z powodu rocznicy komuny paryskiej robotnicy tutejsi zebrali się tłumnie na ulicach, rozbijali okna i rabowali sklepy.

Londyn 19. marca. W Izbie gmin oświadczył Hilbert, że Anglja buduje obecnie 103 okręty, z tych 20 pancerników a 54 łodzi torpedowych. Koszta budowy wynosić będą 13,100.000 funtów szt.

Londyn 18. marca. Według *Daily News* nie jest jeszcze wykluczonem porozumienie między Gladstonem a Chamberlainem. Inne dzienniki wypowiadają przeciwne zdanie.

Londyn 18. marca. *Times* surowo krytykuje grożącą pokojowi postawę Grecji i powiada, że jeżeli Grecja i nadal będzie domagała się wojny, to prawdopodobnie weźmie się ją za słowo. Gdy pokój z innej strony jest zabezpieczony, to Europa dość obojętnie przypatrywałaby się walce między Turcją a Grecją.

Londyn 19. marca. Wczorajsza narada między Gladstone'm a Chamberlain'em i Trawelyan'em przeszła bez rezultatu. Ustąpienie Chamberlaina i Trawelyana jest zdaje się nieuniknione.

Belgrad 18. marca. Proklamacja królewska oznajmia narodowi o wymianie ratyfikacji traktatu pokojowego, dziękuje za dowody patrjotyzmu, ofiarności i zdrowego zrozumienia obowiązków, nakazanych względem na urzeczywistnienie serbskiej idei państwowej, co podczas ostatniej wojny naród ponownie okazał, a co na przyszłość posłuży za zachętę do pracy pokojowej w każdym kierunku.

Ateny 19. marca. Stan armji będzie wkrótce powiększony. Rząd, jak widać, nie ma zamiaru zmienić swojej polityki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 19. marca godzina 10 min. 35. Akcje kredytowe 302·60, Anglo-Austr. 119·10, Akcje banku Union 75·75, Kolej Karola Ludwika 209·50, Połudn. —·—, Renta papierowa 85·87, Listy zastawne galic. banku hipot. 103·40, $4^1/_2$ Galicyjski bank krajowy 95·25, Obligi $4^1/_2\%$ pożyczki krajowej z roku 1883 92·75, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·99, Rubel papierowy $1·26^1/_2$. Usposobienie: słabej.

Wiedeń dnia 18. marca godz. 1 min. 45. Akcje alp tow. górn 28·—, Węg. akcje kredyt. 308·50, Akcje anglo-austr. 118·40, Akcje banku Union 75·30, Akcje Karola Ludwika 208·60, Akcje kolei północnej 239·50, Akcje kol. południowej 126·10, Akcje kolei Alföldzkiej 193·50, Akcje Staatsbahn 255·30. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 234·50, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 180·25, Wiedeńskie losy 125·80, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 75·—, Galicyjskie oblig. indemn. 105·—, Losy regulacji Cisy 124·60, Losy Länderbanku 116·—, Węgierska renta 104·20, Akcje banku związkowego 110·—, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·25, Węgierskie losy 121·25, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: lepsze.

Wiedeń dnia 18. marca godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·75, w srebrze 85·80, Renta w złocie 114·20. 5% austr. renta marcowa 101·90, Akcje banku wiedeńskiego 878·—, kredytowego 303·10, Londyn 125·85, Srebro —·—, Napoleondor 9·99, Dukat ces. men. 5·92, 100 marek niemieckich 61·60.

Paryż Renta 3% 80·67.

Telegramy zbożowe dnia 18. marca. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 24·25 do 24·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 8·53 do 8·55 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (kwiecień-maj) 157·25 m., żyto —·— m., spirytus loco 35·90 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 47·30 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr. ***Nafta.*** Wiedeń: dnia 19. marca: 14·— do 14·25. Brema: 6·70 do —·—. Hamburg: 7·40 na marzec 6·70 na sierpień-grudz. 7·15. Antwerpja: na marzec 10·62. Nowy-York: 7·25. Filadelfja: 7·25.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. marca 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. F. hr. Polityłło, z Rosji. K. hr. Drohojowski, z Krukienic. I. d'Harold, z Paryża. A. Kallir, z Brodów. S. Sądecka, z Winnik. H. Sawczyński, z Rohatyna. A. Kercel, z Neame. K. Dylska, z Rumunji.

HOTEL ŻORŻA. A. Załęski, z Kijowa. A. Melbechowski, z Horyhlady. W. Tchorznicki, z Pohorylec. W. Witowski, z Krakowa. Dr. K. Żywicki, z Tarnopola. A. Ornstein, z Tłumacza. Dr. H. Kiesler, z Czerniowiec. Orlay de Carva, z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Lederman, z Wiednia. H. Krop, z Berlina. H. Arendt, z Cieszyna. A. Gross, z Wygody. Dr. E. Reiss, z Czerniowiec. Dr. B. Funkenstein, z Czerniowiec.

Podziękowanie.

Wzruszeni dowodami prawdziwego i powszechnego współczucia, doznanego przy pogrzebie naszej drogiej głowy rodziny, pana

Nathana Thenen,

wynurzamy niniejszem nasze serdeczne podziękowanie wszystkim w tym smutnym obrzędzie udział biorącym, a szczególnie Wielce Szanownemu p. burmistrzowi Teofilowi Witosławskiemu, Radzie gminnej, Bractwu kościelnemu, tudzież Szan. Publiczności.

Tyśmienica w marcu 1886.

W głębokim smutku pogrążona

Rodzina Thenen.

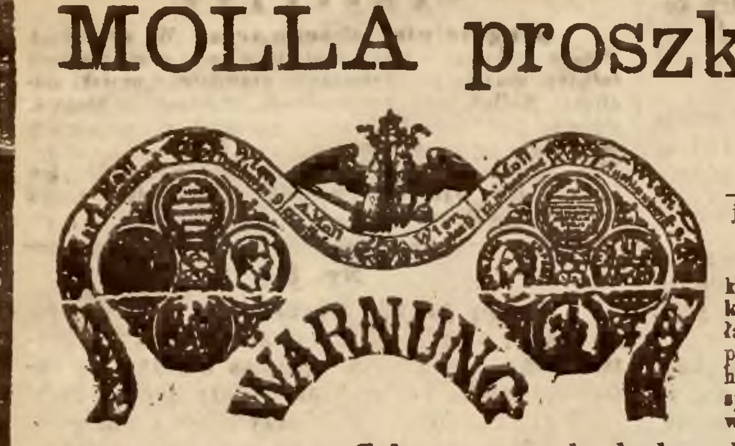
NETTI IMMERDAUER

JULJUSZ FISCHER

ZARĘCZENI.

Winnik. Lwów.

MOLLA proszki seidlickie.



Tylko prawdziwe

jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest **orzeł i A. Molla firma położona.**

Niezawodna skuteczność leczenia tych proszków przeciw najuporczywszym cierpieniom **żołądka, spodnich części ciała,** przeciw kurczom żołądka, zaflegmieniu, zgadze, przeciw **zatwardzeniu,** przeciw cierpieniom wątroby, **kongestjom krwi,** hemoroidom i najrozmaitszym chorobom kobiecym, spowodowała od przeszło kilkadziesiąt lat coraz większe rozpowszechnienie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 zł. w. a.

Wódka francuska i sól.

jako wcieranie do skutecznego leczenia gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju rwania, ozłonków i paraliżu, bólu głowy, uszów i zębów, w formie okładów na wszelkie skaleczenia, w wypadkach zapalenia i na wrzody. — **Wewnątrz** zmięszana z wodą przeciw nagłej słabości, wymiotom, kolkom i rozwolnieniu.

Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest w podpis i znak ochronny Molla.

Olej tranowy M. Krohn & Cmp.

w BERGEN (Norwegii). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. — Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA, i te tylko przyjmować które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy w **Lwowie:** J. Beiser apt., Zyg. Rucker apt., F. W. Królikowski, St. Markiewicz, Hübner i Hanke, — w Bełzie: Erich Keler apt., — w Brodach: M. Kulas apt., A. Reder apt., — w Brzeżanach: J. W. Lobos apt., — w Czerniowcach: J. Schaireb, C. Alth apt., — Czortków: L. Nohs apt., — w Gurahumora: A. Betza apt., — w Husiatynie: W. Czerski apt., — w Jarosławiu: J. Bohmi, L. Wisłocki apt., — w Kamionce-Strumiłowej: C. Piepes apt., — w Kołomyi: Jan Sidorowicz apt., — w Krakowie: W. Redyk apt., K. Wiśniewski apt., — w Mielnicy: Michał Krokowski apt., — w Nowym Sączu: W. Filipek, R. Jakubowski apt., — w Nowym Targu: K. Laur, — w Podwołoczyskach: G. Morawetz, — w Przemyślu: Nahlik, A. Mańkowski apt., — w Przemyślanach: E. Baranowski apt., — w Rzeszowie: J. Schaitter et Comp., A. Karpiński apt. — w Samborze: J. Aleksiewicz apt., C. Maresz apt., — w Sokalu E. Wysoczański apt.; w Stryju: J. Dempniak, Fr. Beil apt., W. Linde apt., — w Solce: Jędrz. Gaima, — w Stanisławowie: Alb. Amirowicz apt., J. Macura, — w Storożyńcu: H. Fullenbaum apt., — w Tarnopolu: E. Frantz, F. Jamrokiewicz apt., — w Tarnowie: W. Müldner et Comp., Wierzyski et Comp., — w Wadowicach: A. Herfurth apt., — w Wojniczu: C. Nodzyński apt., — w Zbarażu: J. Süssermann, — w Złoczowie: F. Petlesch apt. 1088 16—52

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób odwdzięczyć się, składam niniejszem Wmu **Drowi Czesławowi Królikowskiemu** w Dynowie publiczne podziękowanie za uwolnienie mnie od złośliwego nowotworu na wardze przez szybką i umiejętną operację.

Jan Tworzydło.

1437 1—1 włościanin z Bachórca.

1409 3—8

Nasienie buraków pastewnych Oberndorfskich

w cenie po 30 cnt. za 1 kilo. jest zawsze w dowolnej ilości i dobrym gatunku w Państwie Tłumacz do nabycia.

Wielki wybór

Obuwia wiedeńskiego

dla panów, pań i dzieci

na każdą porę roku poleca po stałych cenach znany z rzetelności

18 **MAGAZYN** 1082 12-0

M. WEIN

we Lwowie, plac Trybunalski l. 1

KONCERT

najlepszej kapeli damskiej odbywa się codziennie wieczór począwszy od godziny 8.

w Kawiarni Marka Danka

pod „Koroną Węgierską“ przy ulicy Ormiańskiej, gdzie można dostać najlepszych wszelkiego rodzaju gorących i zimnych napojów oraz przekąsek.

Są także wyborne bilardy.

Pierwszy we Lwowie

bilard z żokiejem.

Na liczne zapytania z prowincji odpowiadam, że pogłoski, jakobym z powodu nabycia gospodarstwa zaprzestał praktykować, nie mają żadnej podstawy. Ordynuję jak dotąd w chorobach zębów i jamy ust, sporządzam sztuczne zęby i szczęki itd.

Na żądanie znieczulam kokainą.

Moje środki do pielęgnowania zębów i ust (wody i proszki) tak u mnie jak i w handlu Wgo Ludwiga ulica Halicka, Lwów, Rynek l. 24.

M. D. Lisowski,

1109 13—0 dentysta.

Sirop du Dr FORGET używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw **kaszlom uporczywym, katarom, kokluszowi, nerwowej irytacji naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersiowym.** Lekarze paryscy zawsze z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną.

Dostać można w Paryżu u dr. Chable, rue Vivienne 36. — We Lwowie w aptekach pp. P. Mikolascha i Wewiórskiego dawniej Nahlika. 1043 21—0

Ubrania dla Dzieci

JULIA BERGER

Lwów, ul. Halicka l. 23.

Zlecenia z prowincji wykonuje się starannie i rychło w każdej żądanej cenie li za podaniem wieku dziecka. 1406 2—12

Zakład założony w roku 1863.

„ŚMIGUSA“

dwutygodnika humorystycznego

wyszedł **Nr. 6.** z bogato kolorowanemi ilustracjami.

Prasa polska jako to: „Dziennik Polski,“ „Kurjer Lwowski,“ „Nowa Reforma,“ „Tygodnik Illustrowany,“ „Bluszcz,“ „Kłosy“ itd. uznały „Śmigusa“ za wyborne pismo humorystyczne.

Adres Redakcji: ***Lwów, Halicka l. 46.***

Prenumerata kwartalna **tylko 1 złr. 20 ct.**

1408 3—3

Chmielarz

żonaty, Czech, poszukuje od dnia 1. kwietnia posady.

Adres: **C. S.** Bolanowice, Hussaków.

Poszukuje się

dzierżawy do 400 morgów, lub kupna do 200 morgów,

jeżeliby znaczna część wartości przy majątku jako dług hipoteczny pozostać mogła. Adres: **B. K.** Nowy Sącz, poste restante. 1430 2—2

Poszukuje się

zdolnego leśniczego

do rewiru w górach położonego.

Wymagany najmniej egzamin na gospodarza samoistnego leśnego, uzdolnienie w miernictwie i znajomość łowiectwa.

Zgłoszenia uprasza się nadsełać do Zarządu Dóbr J. O. Adama Lubomirskiego w Mizyńcu poczta w miejscu. 1411 3—3

Bardzo ładne

Landau,

4-siedzeniowe, silnej konstrukcji, a przytem fason zgrabny i lekki - prawie całkiem nowe, za połowę ceny do sprzedania, ulica Krasickich 12, II. piętro. 1426 2—2

Fabryka nawozów sztucznych Arcyksięcia Albrechta w Żywcu, stacja kolei, telegrafu i poczta Żywiec — poleca P. T. panom właścicielom i dzierżawcom dóbr pod uprawę wiosenną 1350 9—27

mąkę kościaną parowaną

i wszelkie wyroby nawozów sztucznych, z poręczeniem zawartej ilości żywiołów roślinnych, po cenach umiarkowanych.

Bona Francuzka

poszukuje posady do małych dzieci na cały dzień lub kilkogodzinnej konwersacji.

Bliższa wiadomość pod l. 6, ul. Piekarska, drzwi na prawo od frontu.

Nie powierzchowna

tylko sumiennie i **radykalnie** przeprowadzona kuracja **chorób syfilitycznych** jest jedyną rękojmią uchylenia najsmutniejszych następstw w przyszłości. **Takową** zapewnia na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń swej piętnasto letniej praktyki **Specjalista do chorób syfilitycznych i skórnych,** praktyczny lekarz medycyny, chirurgii i akuszerji

J. KURPIEL,

mieszkający przy ulicy Wałowej l. 3, I. piętro, drzwi Nr. 16,

ordynuje od godziny 9. do 1. przed południem i od 2. do 5. po południu. Rany, wrzody, wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju, zakaźne i kataralne, upływy u kobiet i mężczyzn, stryktury, zgubne skutki samogwałtu, jak osłabienia nerwowe, impotencję, nasieniotoki, inklinację do suchot i t. d., tudzież bladaczkę i niektóre wypadki niepłodności, leczy bez bólu gruntownie i pod zaręczeniem najściślejszej dyskrecji. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła na żądanie lekarstwa i w sekrecjonalny sposób 1191 11—0

Zimne i gorące

ŚNIADANIA

oraz 1025 33—0

wyborne zawsze świeże

Piwo Pilzneńskie litra 34 ct., flaszka 17 ct. **Piwo Lwowskie marcowe** litra 20 ct., flaszka 10 ct. **Piwo Bawarskie Culmbach. Porter angielski. Wina** i t. p. poleca

HANDEL DELIKATESÓW

ST. WOJCIECHOWSKIEGO

Lwów, ulica Chorążczyzna.

Ważne dla krawców.

Panowie majstrowie, którzyby sobie życzyli sprowadzać 1410 4—9

towary sukienne i modne

dla panów i chłopców za zaliczką, otrzymają kolekcje wzorów najnowszych i najmodniejszych materyj na surduty i spodnie ze składu fabrycznego

JANA GÜNZBERGA

w Gracu, w Styrji.

Biuro nauczycielskie

MARJI WYSOCKIEJ

w Krakowie, ulica Bracka l. 5.

Mając rozległe stosunki w kraju i zagranicą poleca **zdolne guwernantki i guwernerów, bony** różnej narodowości i **wychowawczynie.** 1208 3—6

Wprost z Ameryki południowej od producentów sprowadzoną

wyborną

KAWĘ

poleca pod godłem

„SYRIUSZ“

SKŁAD KAWY WE LWOWIE

ARTURA KOŚCICKIEGO

Chorążczyzna. l. 22 na dole.

Kosztuje we Lwowie

1 kilo złr. 1·50 ctn. i złr. 1·60 ctn.

Na prowincji

4 8/4 kilo złr. 7·70 ctn. i złr. 8·20 ctn.

franco. 1011 44—0

Co miesiąca świeży transport.

Prawdziwe sadzonki

Chmielu z Zatecu.

Podstawa uprawy chmielu jest zawisłą od pewności sadzonek, od których wydatność produktu zawisła. Jak zawsze tak i w tym roku wysełam **pewne wybrane zateckie, miejskie sadzonki chmielu** z najdoskonalszego gruntu, krótkie po zł. 7, długie silne po zł. 8 za 1000 sztuk, pod gwarancją udatności kiełkowania. 1242 9—10

Łaskawe zlecenia i zapytania upraszamy adresować: **A. L. STEIN,**

Hopfen- u. Hopfenfechser Versandtgeschaft in **Saaz** (Böhmen).

Słabość męzką

skutki szczególniej tajnych grzechów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana: 1135 9—12

Dra Retau'a

Ochrona własna

Cena wydania polskiego: 1 złr.

Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin, Leipzig, Neumarkt 34).

Ciągnienie już w przyszłym miesiącu.

Kincsem Losy po 1 złr. 11 losów tylko 10 złr.

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

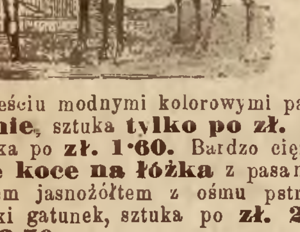
10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% | 4788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:

w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 5.

Gratis i franco

posyłamy każdemu nasze Cenniki wszystkich gatunków **koców dla koni, firanek, dywanów, kilimków jedwabnych, do podróży, na sanie, do powozów,** tudzież **kap na łóżka i stoły.** — Również rozsyłamy za pobraniem pocztowem wykonane w fabryce koców Victoria





z sześciu modnymi kolorowymi pasami, wielkie, szerokie, bardzo grube **derki na konie,** sztuka **tylko po zł. 1·40.** Takowe 190 ctm długie i 130 ctm. szerokie, sztuka po **zł. 1·60.** Bardzo ciężki gatunek podwójny **zł. 1·90.** — Dalej całkiem białe **koce na łóżka** z pasami, sztuka po **zł. 2·60. Koce fiakierskie** z tłem jasnożółtem z ośmu pstremi modnemi pasami, sztuka po **zł. 2.** Bardzo ciężki gatunek, sztuka po **zł. 2·60.** Największy i najcięższy gatunek podwójny **zł. 3·50.**

Adres: **Consortium der vereinigten Decken-Industrie, D. P. Bernfeld & Comp., Wien, Salzgries Nr. 3.** 1220 6—0

Główny skład

Fortepianów, Pianin i Organów

jakoteż

koncesjonowana Szkoła muzyczna

LUDWIKA MARKA

w Rynku l. 9, I. piętro.



Nauka gry na fortepianie w 3 oddziałach i 8 klasach od początków do najwyższego wykształcenia. — Nauka śpiewu solowego, kompozycji i historji muzyki. **Do składu nadeszły** z najlepszych fabryk **fortepiany MIGNON,** które pod 10-cio letnią gwarancją sprzedaje i wypożycza, oraz sprzedaje takowe

na raty miesięczne

od 15 złr. w. a.

Nowe ozdobne **APOLLO pianina** i sławne amerykańskie **ORGANY** pokojowe i kościelne fabryki *Estey & Co.*



Główny skład we Lwowie u Wiktora Goldbauma; w Stanisławowie u Jana Macury.

Portjery od 2 złr. 75 ct.



Jedyny fabryczny skład

Portjer,

drukowanych i tkanych

kompletne od 2 złr. 75 ct.

we wszystkich kolorach

poleca handel

F. Knauera i Syna

pod „Złotym Lwem“

we LWOWIE.

Łaskawe zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. 1016 1—0

Portjery od 2 złr. 75 ct.

Telefony.

Zamówienia na **instalacje telefoniczne** na prowincji, w miejskich strażnicach pożarnych, zakładach fabrycznych, zdrojowiskach, kopalniach, zarządach gospodarczych, w zamkach, hotelach, mieszkaniach prywatnych i t. p. przyjmuje i wykonuje pod osobistem kierownictwem

Władysław Dunin

inżynier, elektro-technik

we Lwowie, ulica Trybunalska l. 4.

W dobrach Kamionka str.

jest 1436 1—1

kilka folwarków

do wydzierżawienia.

Pierwszeństwo mają oficjaliści. Zgłosić się do JWnej. właścicielki we Lwowie, Majerowska l. 6, lub do Zarządu dóbr w Kamionce str.

Nowość w zakresie prezerwatyw

z pęcherzy rybich z gumowaniem i roules, prawdziwe francuskie, bardzo delikatne, nadzwyczaj praktyczne, jakoteż **gumowe,** od zł. 1 — 5 za tuzin. **Gąbki** delikatne francuskie po zł. 2 — angielskie po zł. 3 za tuzin. rozsyłają pod dyskrecją za pobraniem 1183 5—0

HÜBNER i HANKE we Lwowie.

BERGERA medycz. i hygien. MYDŁA.

BERGERA medycz. MYDŁO MAZIOWE.

Zalecone przez powagi medyczne z wielkiem powodzeniem używane jest we wszystkich państwach Europy na

Wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju

osobliwie przeciwko chronicznym krostom, parchom, łupieżom i wyrzutom pasożytnym tudzież na czerwoność nosa, odmrożenia, pocenie nóg i papry we włosach. **Bergera Mydło maziowe** zawiera **40** prc. smoły drewnej i różni się od wszystkich innych smołowych mydeł. Przy uporczywych cierpieniach używa się także

Bergera Mydła maziowo-siarkowego,

które ma wielką wartość medyczną, i różni się od innych mydeł smołowych zagranicznych. **Łagodniejszem mydłem smołowem** do usunięcia wszelkich

nieczystości płci

liszajów i pryszczów u dzieci, tudzież jako doskonałe mydło do **mycia** i **kąpania** w codziennem użyciu jest:

Bergera Glycerynowe mydło maziowe,

które zawiera 35 procent gliceryny, i jest perfumowane.

Cena kawałka każdej sorty 35 ct. z broszurą.

Z innych **medycynalnych** i **higienicznych mydeł** zalecają i zasługują na uwagę następujące:

Bergera medyc. mydło naftolowe i naftolowo-siarkowe. Po wielu próbach w klinice wiedeńskiej uznano **naftol** jako środek doskonale działający **w cierpieniach skórnych,** i tam stosowny, gdzie nie można używać smoły z powodu zapachu. **Cena 50 ct.**

BERGERA mydło benzoesowe 40 cnt. do udelikatnienia cery.

BERGERA mydło boraksowe 35 cnt. na pryszcze i piegi.

BERGERA mydło karbolowe 40 cnt. do wygładzenia skóry i dziobów po ospie, tudzież jako mydło desinfekcyjne na wszystkie choroby infekcyjne.

BERGERA mydło kamforowe 35 cnt. na odmrożenia i reumatyzm.

BERGERA mydło żółtkowe 35 cnt. na papry żółtkowe w głowie i brodzie.

BERGERA płynne mydło żelaziste 50 cnt. doskonałe do leczenia ran.

BERGERA mydło żółciowe 35 cnt. na plamy wątrobianne i piegi.

BERGERA mydło glicerynowe 25 cnt.

BERGERA mydło żywiczne 35 cnt. przeciwko cierpieniom gośćcowym i reumatycznym.

BERGERA mydło jodowo-potasowe 55 cnt. na puchlinę gruczołów, ból gardła, wole, tudzież na przypady gośćcowe i reumatyczne.

BERGERA mydło jodowo-siarkowe 45 ct. przy wrzodach syfilitycznych.

BERGERA mydło ziołowe 35 ct. do kąpieli aromatycznych.

BERGERA mydło tranowe 35 cnt. na choroby skrofuliczne.

BERGERA mydło piaskowe do nacierania skóry.

BERGERA mydło salicylowe 40 cnt. jako antyseptyczne mydło toaletowe.

BERGERA mydło siarkowe 35 cnt. na pryszcze.

BERGERA mydło siarkowo-piaskowe 35 cnt. na wyrzuty skórne.

BERGERA mydło siarkowo-mleczne 40 cnt. na węgry, piegi i liszaje.

BERGERA mydło spermacetowe 40 cnt. na szorstkie, czerwone i popękane ręce.

BERGERA mydło storasowe na wyrzuty skórne zamiast mydła maziowego. **Cena 40 cnt.**

BERGERA mydło tanninowe 40 cnt. przeciwko wypadaniu włosów, na pocenie rąk, a w połączeniu z mydłem maziowem, jako doskonały środek do porostu włosów.

BERGERA mydło tymolowe 60 cnt. najwyborniejsze mydło kosmetyczne do mycia i kąpieli.

Na szczególne zalecanie zasługuje wielką wziętość mające

Bergera medyc. mydło na zęby,

najlepszy, najdoskonalszy i najtańszy środek do czyszczenia zębów. Tak jak mydło jest najlepszym środkiem do czyszczenia ciała, tak **Bergera mydło do zębów** jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem do czyszczenia zębów. — Cena flaszki **35 ct.**

A.B. & Cp.

Świeżo zaczęliśmy wyrabiać, lecz wydajemy tylko na zaordynowanie lekarza **Mydła z ichtyolem, sublimatem i żywem srebrem.**

Z polecenia znakomitych klinik sporządzają się **Bergera mydło medycynalne i higieniczne** bardzo ściśle i są zawsze dokładnie dozowane. — W interesie skuteczności leczniczej uprasza się, aby lekarze i publiczność domagali się zawsze wyraźnie mydeł **Bergera,** gdyż wziętość, jaką sobie **Mydła smołowe, medyczne i hygieniczne Bergera** od r. 1868 nietylko w Austro-Węgrzech ale prawie we wszystkich państwach europejskich zjednały, daje pochop do licznych fałszowań.

Fabryka i główna ekspedycja: Apoth. G. Hell w Opawie. Premiowane dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu r. 1883.

Główne składy bergerowskich mydeł **we Lwowie** u panów aptekarzy Piotra Mikolascha, Zygmunta Ruckera i Henryka J. Blumenfelda i Piepesa, tudzież we wszystkich aptekach we Lwowie i w Galicji. 1256 4—12

Do l. 3199/886.

Dyrek.

Ogłoszenie licytacji.

Dnia 8. kwietnia r. 1886,

o godz. 12. w południe

odbędzie się w biórze c. k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie ulica Kopernika Nr. 20 publiczna licytacja w celu zabezpieczenia wykonania robót murarskich i pomocniczych przy budowie domu zdrojowego w c. k Zakładzie w Krynicy, wraz z dostarczeniem potrzebnych do tego materjałów.

Warunki budowy, spis cen jednostkowych, tudzież sumaryczny kosztorys, można otrzymać za poprzedniem zgłoszeniem się w c. k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie, u techn. artyst. kierowników budowy pp. J. Niedzielskiego i J. Zawiejskiego we Lwowie, plac Akademicki Nr. 1, Isze piętro.

Plany zaś przejrzane być mogą w c. k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych, a względnie u wyż wymienionych kierowników budowy.

Oferty na pomienione roboty sporządzone być mają według wzoru podanego w warunkach szczegółowych administracyjnych lit. C, i wniesione być winne pod adresą galic. c. k. Dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie, należycie opieczętowane i napisem „Oferta na roboty murarskie i pomocnicze dla budowy domu zdrojowego w Krynicy“ opatrzone, w terminie powyżej oznaczonym, przy załączeniu odpowiedniego wadjum.

Lwów, dnia 17. marca 1886.

1440 1—6 *Glanz.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Jana Mittiga.

Dodatek do Nru 65. „Dziennika Polskiego".

DWA ODCZYTY

Wojciecha Dzieduszyckiego

o stosunkach Rusi za czasów Rzeczypospolitej polskiej, wygłoszone we Lwowie, dnia 15. i 18. Stydznia, roku 1886.

Panie i Panowie! Nikt zapewne nie spodziewa się po mnie, abym w dwu godzinach wyczerpał przedmiot tak obszerny i tak ważny jak ten, który zapowiedziano, ogłaszając moje niniejsze odczyty. Ani czasu na toby nie stało, ani, co więcej, sił moich. Naszkicuję tylko pobieżnie, jak mi się przedstawiają dawniejsze stosunki Rusi? Jak to sobie tłumaczę, że nierozerwalny związek Polski z Litwą i Rusią stworzył niegdyś najpierwszą a żywotną potęgę na Północy? Jaki był istotny stosunek Rusi do dwu innych narodów Rzeczypospolitej? Jakie bywało znaczenie języka, obyczaju i sztuki ruskiej w Rzeczypospolitej? Jakie na odwrót były wpływy Polski na Ruś? O ile przeważne i o ile zbawienne? Co utrzymywało, a co zburzyło równowagę między Polską i Rusią? Czy można było wreszcie uniknąć owej okropnej trajedji, która w siedmnastym wieku położyła koniec jedności Rzeczypospolitej, a na Ruś zwłaszcza sprowadziła najokropniejsze nieszczęścia, których skutków nieprzebolelismy dotąd?

Program, zaiste, do zbytku obszerny i doniosły! To tylko jedno może wytłómaczy zuchwalstwo, z którem się zabieram do poczynienia tych kilku dorywczych uwag w tej sprawie, że publiczność polska dotąd dobrze nie zna niejednego nadzwyczaj ważnego szczegółu stosunków ruskich, a przeto zapatruje się nieraz bardzo jednostronnie na dzieje dawnej Rzeczypospolitej; że z drugiej strony większość ogromna piszących Rusinów nie chce zrozumieć tych dawnych stosunków; że wreszcie wypowiedziano w ostatnich czasach moc wielką sprzecznych zdań w tej sprawie, mącąc może pogląd na teraźniejszość niedokładnem wspomnieniem przeszłości.

W dziesiątym wieku i później zjednoczenie dziejowe Polski i Rusi wcale nie było prawdopodobnem. I owszem, wszystko wskazywało, że ono ani potrzebne, ani możliwe. Słowiańszczyzna dzieliła się na trzy geograficznie i etnograficznie różne odłamy, pooddzielane od siebie, po części przez Litwę i Jaćwież, po części przez Węgry. Były to jakby zarodki trzech wielkich narodów, trzech mocarstw. Południowi Słowianie opanowali cały Bałkański Półwysep, i można było marzyć o tem, że Carogród i Cesarstwo wschodnie popadną w ręce tych Słowian, tak jak Rzym i Cesarstwo zachodnie dostały się w ręce Niemców. **Drugi odłam Słowiańszczyzny** sięgał od średniego Dunaju po Bałtyk, od Sali i Łaby po Wisłę i Bug. W tym odłamie wiedli rej Czesi i Łusi, a rozszerzało się łacińskie chrześcijaństwo, niesione z Rzymu. Mogło tu powstać wielkie mocarstwo ze stolicą w Złotej Pradze, a polityka cesarzy niemieckich, świadoma groźnego niebezpieczeństwa, któreby ztąd dla niemieckiej przewagi urosło, wysilała się, aby niedopuścić do owej jedności. Pomimo to, moc jakaś zbliżała te kraje nieustannie do siebie. Chrobry chodził do Pragi, Brzetysław Czeski do Gniezna, a kiedy Cesarstwo niemieckie ze wszystkiem osłabło, urzeczywistnili dzielni Przemyślidzi, ten jak się zdawało, konieczny zamiar, i Wacław panował równie energicznie i w Polsce i w Czechach, chcąc stworzyć energiczną feodalną monarchję w zachodniej Słowiańszczyźnie. Monarchja ta miała warunki bytu. Wielu książąt polskich z domu Piasta garnęło się doń, z tego co im się wydawało zapewne światłym i szerszym patryotyzmem, a co ogół szlachty, niepojmującej dalszych planów politycznych i ściślejszej organizacji państwowej nazywał zniemczałością. Gdyby ród Przemyślidów nie był wygasł w chwili, w której dokonywał swojego dzieła, byłoby się owo mocarstwo czeskie ugruntowało; Polska nie byłaby wcale weszła w poczet nowożytnych narodów, a dzieje świata byłyby wzięły obrót ze wszystkiem odmienny. Atoli snać Opatrzność tego nie chciała. Syn Wacława umarł bezdzietnie, wnet po ojcu, a bezkrólowie z konieczności zachwiało budową i sprawiło, że wrogi Czechom, ambitny i ukochany przez niechętną dla zachodnich form część Polaków, Władysław Łokietek, opanował najpierw Kraków, a potem Poznań, i wreszcie uwieńczył skronie koroną polską.

Można wprawdzie powiedzieć, że dopiero Łokietek był założycielem chrześcijańskiego królestwa Polskiego. Królestwo to zawdzięczało swój byt prowincjonalnym i instynktowym wstrętom bardziej zacofanych, a przeto bardziej specyficznie słowiańskich części zachodniej Słowiańszczyzny. Ludzie porządku, ludzie światlejsi i dalej widzący nie sprzyjali wcale jego powołaniu. Chociaż Francuz awanturniczy i lekkomyślny, Jan Luksemburski, dostał się był na tron praski i myślał o wszystkiem prawie, a tylko nie o wielkiej narodowej polityce, książęta szląscy i mazowieccy, całe mieszczaństwo, a długi czas także wielkopolskie rycerstwo trzymały się uporczywie jedności z Czechami. Tylko wytrwała polityka Łokietka i syna jego Kazimierza Wielkiego, tylko zaprzątnięcie Luksemburskiej dynastji w Czechach, świetnemi na pozór, ale w istocie dla Czech obojętnemi przewagami w Niemczech sprawiły, że powstało w Krakowie i Poznaniu małe katolickie królestwo, tego znaczenia co Szkocja albo Portugalja, narażone ze wszech stron na zagładę od pogańskiej Litwy i od krzyżackich Prus, na pozór wszelkiej świetniejszej przyszłości pozbawione.

A jednak instynkt ówczesnego rycerstwa polskiego i jenjusz dwu królów Piastów nie myliły ich. To drobne królestwo stało się zarodkiem ogromnego państwa, i w tem państwie niezmiernie ważnym czynnikiem. Jakkolwiek nie przyjęło było całej organizacji zachodniej, pozostało w nieprzerwanej łączności z Europą, jak ono katolicką, a zdołało tę cywilizację podać dalszej Słowiańszczyźnie dla tego właśnie, że pod wieloma względami było zacofane, i że się słowiańskiego charakteru w niczem nie wyparło. A choć i królestwo Polskie było monarchją, jednak możnowładcy, przewódcy mnogiej herbowej szlachty — biernej jeszcze podówczas, znajdowali w niezawisłem zachodniem duchowieństwie naturalnych sprzymierzeńców, tak, że mogli w Polsce ugruntować wyobrażenia wolności, mającej kiedyś przemienić Ruś i Litwę

Trzecim wielkim odłamem Słowiańszczyzny była pierwotnie Ruś. Oręż drużyn skandynawskich, stojących pod przewodem zuchwałych koningów, czyli po słowiańsku kniaziów, stworzył już był w dziesiątym i jedynastym wieku ogromne barbarzyńskie państwo, obejmujące Małą i Białą Ruś i wielką część Moskwy. Państwo to, najbezpieczniejsze pomiędzy Słowianami, nie miało żadnego groźnego w istocie sąsiada, bo nawet polscy Bolesławowie tylko po łup i chwałę zaglądali do Kijowa, a nic stałego nie umieli i nie chcieli stworzyć na Rusi. Stolica kijowska urosła na miasto bogate i wspaniałe, jakiemu nie było równego na Północy, a sztuki z Bizancjum zawitały zawczasu nad brzegi Dniepru. A jednak wielkie państwo Rurików było pozbawione warunków wewnętrznego rozwoju i dziejowego życia. Nie było w niem ani organicznej siły, ani jedności istotnej, ani świadomego celu. Już w jedenastym wieku było ogromnem prochnem. Włodzimierz Monomach ostatni utrzymał coś nakształt jedności w większej części zawojowanych krajów, a potem wszystko rozleciało się na cząstki i atomy. Książęta Rurykowicze, a prawdopodobnie także książęta innych rodów już czysto słowiańskich, wojowali nieustannie z sobą, czy to podstępem, czy przemocą. Synowie i synowce powstawali nieustannie na ojców i stryjów na czele swoich tak zwanych młodszych drużyn. Niepodobna się dopatrzyć w sprawach średniowiecznej Rusi jakiegokolwiek systematu, jakiejkolwiek politycznej myśli, jakiejkolwiek stałości. Ojciec po synu prawie nigdy nie bierze księstwa w dziedzictwie; przez awanturnika wygnany, sam dalej szuka szczęśliwych, albo nieszczęśliwych przygód. Drużyny z przedniejszych panów, czyli jarłów i pomniejszych bojarów, uciskają wraz z kniaziami lud na ciągłe napady narażony, bywają przez kniaziów traktowani jak raby i niewolnicy, same kniaziów zdradzają i mordują. Książęta i drużyny ich zarówno sprowadzają nieustannie na pomoc żywioły postronne; czasem na zachodnią już modłę po części przeobrażone polskie i węgierskie rycerstwo, częściej dzicz Połowców, Pieczyngów, kozakujących dokoła Kijowa i narzucających swoją wolę tamtejszej Rusi. O Czudską dzicz, o Murom, Mordwę i Wesz opierają się nad Wołgą wielcy książęta Suzdalu, rzucają postrach dokoła i tworzą w dwunastym wieku jakieś niby stałe centrum politycznej potęgi na dalekiej Północy, pośród tak zwanych księstw Zaleskich.

Przyczyną tej niemocy i tego rozkładu było zupełne odcięcie od źródeł nowożytnej cywilizacji. Ruś przyjęła chrześcijaństwo ze Wschodu, a choć chrześcijaństwo greckie nie przestało być katolickiem aż do połowy dwunastego wieku, nie brało żadnego udziału w owej walce z państwem, z której wyszła wolność nowożytna. Zupełnie odwrocone od świata oblicze Cerkwi, a duch jej nie wpływał na tok dziejów politycznych potępionego planety. Cerkiew nie stawiała żadnej zapory wszechwładzy bizantyńskich cesarzy, ale nie popierała ich także w trudzie podpierania państwa i nie zdołała nowego życia wlać w obumierającą starożytność. Podobnież nie zdołała przemienić staro-słowiańskiego barbarzyństwa. Czerńcy modlili się tylko po ławrach Rusi, duchowieństwo świeckie żyło się wprawdzie z prostym ludem, ale w niczem się prawie od tego ludu nie różniło, równie ciemne, i niemniej książętom i panom poddane. Starosłowiańskie barbarzyńskie stosunki, wcale nie tak idylicznie, jak o tem marzą sentymentalni historycy, trwały dalej na Rusi, a wiara grecka nie miała nawet tej siły, aby pogaństwo ze skutkiem zwalczyła. Choć po grodach cerkwie się wznosiły, lud niósł zawsze jeszcze żertwy starym bogom i kamienne bałwany wznosiły się po kantynach, patrząc na wcale niezmieniony świat dokoła.

Podobnie jak Polska zdobyła sobie niezawisłość na podstawie tego, że była najmniej rozwiniętą częścią zachodniej Słowiańszczyzny, tak Ruś Halicka odłączyła się od dzielnic okolicznych dzięki temu, że przeciwnie ulegała przecie wpływom pochodzącym z Zachodu. Książęta Rościsławowicze przybyli tu pod Karpaty aż z Kaukazu, w ostatnich latach jedenastego stulecia i założyli sobie stolicę, najpierw w Przemyślu, a później w Haliczu. Kojarzyli się najchętniej z domami panującemi w Polsce i na Węgrzech, i sprowadzali na swój dwór rycerstwo, kupców, budowniczych i nawet księży z Zachodu i Południa. Tu tedy powstała na Rusi wyjątkowo stała dynastja, tu rozpostarła się znaczna potęga, obejmująca wszystkie dzisiejsze okolice Małoruskie, a w dodatku Mołdawię. Świetność zachodniej szwalerji, mistyczny połysk katolickiej korony królewskiej, ład względny praw feodalnych, i naiwny wdzięk romańskiej sztuki wywierały nieprzemożony wpływ na książąt Halicza i Włodzimierza. Udało im się stworzyć u siebie coś nakształt zachodniej feodalnej hjerarchji, w której istnieli lenni książęta, podwładni tymże panowie i wreszcie służebni bojarowie; udało im się równocześnie wytworzyć rycerstwo do polskiego podobne, od którego wiodą swój ród te przynajmniej rodziny szlacheckie, które się Sasem pieczętują; przystroili swoje grody romańskiemi cerkwiami, w których przebija niejeden motyw syrejski wprawdzie, ale pierwej na Zachodzie a później dopiero na Rusi zaszczepiony. Nie dokonali jednak zamiaru wejścia w skład rzeczypospolite chrześcijańskiej. Odnawiano wprawdzie kilkakrotnie katolickie królestwo Halicza i Włodzimierza; ale czy to się koronował królewicz węgierski Koloman, czy Rusin Daniłło, jakoś nigdy nie mogła się ostać przez papieża pobłogosławiona korona. Księża zachodni patrzali się z góry na Rusinów i na kler ruski w poczuciu jakiejś niezawodnej wyższości, a żądali od książąt wielkich przywilejów. Ci, których upokarzali, nienawidzili ich serdecznie; książęta do despotyzmu przyzwyczajeni rzucali koronę, aby tylko księży nie słuchać łacińskich. Katolicyzm stawał się raczej zarodkiem niesnasek wewnętrznych, jak źródłem postępu, a księstwo czy królestwo Halickie popadło w zupełny słowiański bezład za pierwszem potężnem potrąceniem od Wschodu. Nic dziwnego, że Ruś nie zdołała się oprzeć w trzynastym wieku mongolskiej nawale, która wówczas roztratowała także Moskwę, Polskę i Węgry; i nie to było wyjątkiem, że Halicz i Przemyśl legły gruzem pod najazdem — bo taki sam los spotkał Sandomierz, Kraków i Budzin; ale to charakterystyczne, że Ruś po najeździe zupełnie i bez oporu napowrót zdziczała, zewschodniała. Rozpoczęły się na nowo zdrady i najazdy. Nowa rodzina książęca wychyliła się z borów Litwy i opanowała wszystkie księstwa po obydwu brzegach Dniepru, na Wołyniu i Podolu. Nastały dziwne jakieś stosunki, fantastyczne, zresztą nigdzie w dziejach nieznane. Gedymin, Olgierd i Kiejstut, Jagiełło i Witołd panowali nad ogromnym krajem, sięgającym od Bałtyku aż po Morze Czarne. Mogło się zdawać, że starosłowiańskie, staroaryjskie pogaństwo zmartwychwstaje w całej pełni, i władcy wielkiego państwa nieśli żertwy dawnym bogom; ciało Gedymina spalono uroczyście na stosie dawnym obyczajem; bogowie szukali odwetu nad krzyżem. A mimo to, ci pogańscy książęta Litwy byli także po swojemu Rusinami. Po rusku mówiono przeważnie na wileńskim dworze, żona Olgierda była Rusinką ruskiej wiary, i po swojemu nawróciła męża, w chrześcijaństwie wychowała dzieci. Ale było to chrześcijaństwo jakieś dziwne, jakiem chyba tylko bezsilna ówczesna Cerkiew mogła się zadowolnić Ten sam książę bywał w Kownie poganinem, chrześcijaninem w Grodnie. Bał się zabobonnie tak ruskich, jako też litewskich bogów, a na prawdę nie wierzył ani jednym, ani drugim. Religja powierzchowna bywała tylko narzędziem barbarzyńskiej polityki, dynastycznej a nie narodowej, a Litwa była tylko luźnym związkiem pogańskich i chrześcijańskich księstw i drużyn bojarskich, niewolniczych prawie, ulegających dość niesfornie woli wielkiego księcia, hamowanej przez bunty, a nie przez prawa. Tem się różniła Litwa od Moskwy, podległej jeszcze chanom tatarskim, ale rządzonej już niebawem przez na prawdę despotycznych wielkich książąt, nieznoszących obok siebie niepodległości wasalów potężnych. Podobnie jak słowiańszczyzna zachodnia rozpadła się na Czechy i Polskę, tak się rozpadła Ruś na Litwę i Moskwę.

Oprócz Litwy i Moskwy ostawały się jeszcze na Zachodzie ostatnie resztki niegdyś potężnego królestwa halickiego, wojowane przez Tatarów, Węgrów, Polaków, Litwę i własnych wiecznie niezgodnych książąt. Była chwila, w której książę polski, Mazowiecki Bolesław, Lwów opanował, i raz jeszcze usiłował zaprowadzić katolickie porządki. Dawna duma katolików wywołała dawną nienawiść Rusinów. Bolesław umarł utruty a bezład srogi zapanował na Rusi. Wtedy to Kazimierz Wielki wykonał dwa napady na Ruś Halicką. Za pierwszym splądrował tylko skarbiec książęcy i spalił Lwów, za drugim usiłował kraj opanować, Bojarzy pod dowództwem Dmytra Dedka bronili się uporczywie w Glinianach, a wreszcie otrzymali przy kapitulacji zapewnienie, że Kazimierz uszanuje wiarę i język Rusinów, a zwycięzca dotrzymał paktów sumiennie.

Powstały tedy obok siebie, dwa zgoła od siebie różne a najczęściej wrogie państwa: niewielkie Królestwo Polskie, i ogromne ale bezładne Wielkie księstwo Litewskie Nic zgoła nie powinno je było łączyć z sobą — i owszem wszystko je oddzielało. A jednak połączyła konieczność. Okazało się najpierw w czternastym, **okazało się ponownie w piętnastym wieku, że ani naród polski, ani naród ruski, którego politycznym wyrazem była Litwa, nie mogły** się ostać bez siebie; że jedyną możliwą kombinacją poręczającą istnienie obydwu państw i narodów była unja ścisła i wiernie dochowywana. Bez niej musiała się Polska stać bezsilną prowincją Czech albo Węgier, a Ruś łupem Niemców, Tatarów i Moskwy.

Niepodległość małej Polski położonej wśród Europy była nadzwyczaj trudną do utrzymania. Państewko Łokietka nie mogło się po prostu ostać; samo nie miało warunków po temu. Niechętnie musiało uledz panowaniu Ludwika Węgierskiego, i musiało biernie patrzeć na to, jak Andegaweńczyk przyłączył Ruś Halicką do swoich ulubionych Węgier. Książę Halicki z nadania Ludwikowego, Władysław Opolski, a po nim Węgrzy, gwałcili wszystkie warunki gliniańskiej kapitulacji. Katolicyzm panował wszechwładnie w Europie, i nie mógł ścierpieć szyzmy w kraju należącym do katolickiego królestwa. Opolczyk i Węgrzy zabrali się tedy energicznie do latinizacji Rusi — znieśli starą halicką metropolję, odsądzili Rusinów od wszelkich urzędów, i wszystkie prawie cerkwie pozabierali na kościoły, wyrzucając z nich kości dawnych kacerzy. Starostowie katoliccy sądzili małżeńskie spory Rusinów, duchowieństwo katolickie miało nad nimi nadzór ścisły, a jeżli się nie zabrano jeszcze do systematycznego tępienia greckiej szyzmy, sprowadzono masami katolików, najczęściej Niemców do miast, rozdawano katolikom dobra ziemskie, i Rusin czuł się obcym i niewolnikiem w kraju, do tego stopnia, że emigrował chętnie na Wołoszę, na Litwę i nawet do Moskwy, rzucając mienie swoje na pastwę przybyszom z Zachodu; a wiemy, że nie o wiele lepszymi były rządy węgierskie w Polsce.

Polska bez Rusi Czerwonej, miała wprawdzie stanowić państwo oddzielne po śmierci Ludwika. Jednak Zygmunt Luksemburski, dziedzic czeskiej a niebawem także węgierskiej monarchji, wyciągał po nią rękę. Polska zdołała się chwilowo wymknąć z tych obieży i obwołała Jadwigę młodziuchną swoją panią. Szukając męża dla królowej szukała dla siebie pana, któryby ją mógł ochronić od niewoli u zachodnich sąsiadów. Temu nie mógł podołać słaby Ziemowit Mazowiecki Temu by chyba sprostał Wielki książę litewski Władysław Jagiełło. Ależ był to poganin, czy szyzmatyk, czy też potworna z dwojga mięszanina — już na każdy sposób barbarzyniec, a wstrętny pan dla katolików i rycerzy. Jednak — nie było rady — trzeba go było obwołać, jeżeli nie chciano uznać króla panującego w Pradze albo w Budzinie. Niechby przyjął katolicyzm, choćby z jaką cząstką swojego narodu, niechby poprzysiągł swobody Kościoła i rycerstwa, a zostanie jednym z chrześcijańskich królów — a połączywszy z Polską, Ruś i Litwę, zaiste nie najsłabszym, jedno wielce potężnym i wielowładnym wśród feodalnej Europy?

Ale czy mógł Jagiełło przyjąć chrzest katolicki? Czy mogli Litwini, a zwłaszcza tylekroć przez katolików obrażani Rusini przystać na taki krok stanowczy? Musieli; bo gdyby tego nie byli zrobili, byłyby Litwa i Ruś przepadły, jeszcze pewniej od Polski. Państwo ogromne Gedyminowiczów było pozbawione warunków bytu. Odwaga barbarzyńska, czasem przystrojona pewnym polorem rycerstwa zachodniego, broniła jeszcze granic państwa, ale ciągłe wewnętrzne zdrady i bunty nie bywały powstrzymywane przez żadne pryncypium wewnętrzne; a takiem pryncypium mógł wówczas być sam jeden tylko katolicyzm, jeźli nie trwoga moskiewskiej niewoli. Krzyżacy i Moskwa mięszali się do wewnętrznych waśni książąt bratobójców, a niebawem Wilno i Kowno musiały popaść w niemieckie ręce — reszta musiała się stać łupem Tatarów i Moskwy. Jeźli tedy Polska wyciągała ręce do wieczystego sojuszu, niepodobna było podanej dłoni odpychać.

Nastąpił tedy chrzest Jagiełły; nastąpił ślub z Jadwigą i koronacja, i podróż apostolska na Litwę, w czasie której bardzo niewielka ilość pogan przyjęła chrzest. Niemcy opanowali bowiem Kowno i Żmudź całą, tak, że dziedziczne państwo Jagiełły stało się wyłącznie ruskiem. Nadzwyczajnie trudne zadanie stanęło teraz i przed Senatem krakowskim, i przed książętami litewskimi. Chodziło o to, aby w ten sposób stworzyć i ugruntować sojusz dwu narodów, aby obydwa narody — to jest wówczas obie szlachty — zachowały w tym sojuszu zupełną niepodległość i nietkniętą narodowość. Z tego się wywiązały długie traktaty pomiędzy szlachtą polską a Jagiellonami, z których wynikło z konieczności przekonanie, że Polska szlachecką Rzecząpospolitą, nadającą z politycznych powodów. tytuł królewski i niektóre przywileje wolno obieranemu księciu litewskiemu.

Po poślubinach Jagiełły z Jadwigą nastąpiły trzy prawie wieki świetności i zewnętrznej potęgi przodków naszych; a dom Jagielloński panował w piętnastym wieku w połowie Europy. Niebacznie mienimy nieraz potęgę dynastyczną Jagiellonów, potęgą narodową polską choć jedno z drugiem nic niemiały wspólnego. Ale mylimy się niemniej, kiedy myślimy że Polska z Litwą tworzyły całość rzetelnie polską, w którejby żywioł polski miał przewagę. Tak nie było, i trudno powiedzieć kto bywał górą, czy Polacy, czy Rusini.

Zrazu wyobrazicielami Polski byli przedewszystkiem możnowładcy krakowscy, tak świeccy jak i duchowni. Choć ich Rzeczpospolita wcale nie wielką była, mieli po sobie spoufalenie z Europą i z jej cywilizacyą, i tę łączność z Zachodem, którą nadawał katolicyzm. **Jako członkowie Rzeczypospolitej chrześcijańskiej umieli narzucić barbarzyńskiemu w ich mniemaniu elektowi własną religję, i przeważne rady, umieli odzyskać od Węgier Ruś Halicką,** a otrzymać od Litwy niejako wianem Podole. Choć dla Rusinów nieco wyrozumialsi jak Węgrzy, niemniej przywłaszczali sobie ogromne królewszczyzny na Rusi Polskiej, nie mniej z góry patrzali na Cerkiew, nie mniej dumnie przypominali Rusinom, że są czemś od nich lepszem, że są szwalerją zachodnią, że są szlachtą na prawdę, że posiedli ogładę. Umieli się tak chwalić statecznie, że choć ich może nienawidzono — wierzono w ich wyższość i zazdroszczono ich organizacji. Dawali liczne dowody politycznej dojrzałości, a jednak nie byliby sami zdołali zjednoczyć Rzeczypospolitej owej wielkiej, jaka miała w szesnastym wieku powstać. Dumą, koteryjnością, jednostronnością byliby Litwę i Ruś odepchnęli od siebie, a największem ustępstwem, na które się mogli zdobyć, było to, że w Horodle dwudziestu kilku litewskich, a już katolickich panów, dopuścili do swoich herbów i do udziału w zachodniej szwalerji.

Ruś reprezentowała dynastja katolicka w kilku linjach, po największej części wierna greckiej wierze. Choć Polska była Rzecząpospolitą, Jagiellonowie wiedzieli, że nikogo innego tylko dziedzicznych panów Litwy muszą Polacy na swój tron wynosić; a że ten tron dawał im wstęp do rzeczypospolitej chrześcijańskiej i że utrwalał ich panowanie, dbali o Polskę, przywłaszczali sobie katolicką cywilizację, nieraz słuchali koronnej rady. Ale bądź co bądź bliższą ich serca była Ruś dziedziczna. Język ruski był im droższym od koronnej łaciny, i dotąd niepismiennej polszczyzny. Używali go w życiu, używali chętnie w urzędzie, bawili najchętniej pośród Rusinów, sprowadzali ich do Krakowa, Wawel ubierali w ruskie malowidła. Nie mogli tego długo ścierpieć, aby Rusini byli wykluczeni od urzędów, i aby Cerkiew była prześladowaną. Skoro to sie tedy tylko stało w obec ówczesnej Europy możliwem, skoro udano Florentyńską unję, chwycili się tego Warneńczyk i Kazimierz brat jego, i niby katolików już Rusinów zrównouprawnili z katolikami łacinnikami, tak że niebawem bojarowie haliccy stanęli co do przywilejów na równi ze szlachtą polską, że Hryćko Kierdyejewicz został wojewodą podolskim. Zresztą jak pierwej, tem bardziej potem Cerkiew panowała w większej części ziem feodalnej całości, którą stanowiły Rzeczpospolita polska i mnogie lenne księstwa podległe Jagiellonom; bo w krajach litewskoruskich lennych książąt nie było prawie śladu katolickiego panowania. Słowem Jagiellonowie sprawiali powagę dziedzicznych swych włości, to że wewnątrz państwa istniała równowaga, zadatek zewnętrznej potęgi: równowaga między władzą królewską a republikańskiemi instytucjami korony; równowagą pomiędzy łacińską Polską a grecką Rusią. Nie w smak to było nieraz polskim panom i książętom. Czasy, które nam się dziś słusznie wydają złotemi czasami narodowego bytu, wydawały się często współczesnym Polakom obcą niewolą — panowaniem postronnych barbarzyńców, i Długosz narzeka lirycznie na to, że naród polski popadł pod gniew Boży, i że już swoich nigdy nie będzie miał panów!

To też nie brakło w Koronie na separatystycznych dążnościach. Dawna atrakcja Czech i Węgier oddziaływała nietylko na część możnowładztwa krakowskiego, ale nawet na Jagiellończyków tych, którzy zasiedli na krakowskiej stolicy. Atrakcja ta a w dodatku jeszcze katolicki zapał i budzące się już klasyczne wspomnienia o Wielkim Aleksandrze, poprowadziły młodego bohatera, Władysława III. na tron węgierski. Ale tak jak być musiało, w zachodniejszym Budzinie zapomniał o Polsce. Mimo to, po jego bohaterskiej śmierci, myśleli jeszcze Polacy, to o Bolesławie Mazowieckim, to nawet o Margrabi Brandeburskim, i dopiero orężna groźba Wielkiego księcia litewskiego Kazimierza przypomniała im rzeczywistość tę, że bez Litwy i Rusi, Polska może wieść tylko drugorzędny prowincjonalny żywot. Później już tylko dynastja marzyła o Węgrzech i Czechach. Starszy syn Kazimierza IIIgo Władysław, osiadł na tej dzielnicy jako najlepszej, pozostawiając Polskę i Litwę młodszym braciom. Sama Polska strzegła się już upokarzającego dla niej połączenia ze starszemi narodami.

Oczywiście, że nie brakło także dążeń separatystycznych na Rusi. Zwykle uwaga historyków niemi tylko zaprzątniona. To niesłuszna. Ale były. Niesforność kniaziów nie znosiła pętów, jakie styczność z katolicyzmem i z Polską nakładała na ich samowolę. Za Jagiełły i Warneńczyka utrzymywano osobnych wielkich książąt, zachowywano połowiczną niepodległość, a Świdrygiełło wznawiał dawne bratobójcze swary, oglądając się nawet na pomoc moskiewską. Kazimierz III. choć sam duszą i ciałem Rusin, bywał narażony na nieustanne zamachy i zdrady, musiał łby książętom ścinać choćby potężnym kijowskim Olelkowiczom, musiał nieraz rządzić na Litwie postrachem, jakby jaki Ludwik XI. Po jego śmierci spróbowano za sprawą Glińskiego pod Aleksandrem zupełnej rusko-litewskiej niepodległości. Ale wnet okazała się niedorzeczność zamiaru. Moskwicin i Tatarzyn napadli i musiano odnowić unję bardziej uroczyście i ściśle. Aleksander siedział w ruskim Wilnie, przez namiestnika rządził w Krakowie. Kiedy Zygmunt I. przeniósł napowrót stolicę do Krakowa, spróbowali Gliński, Ostrogski, Daszkiewicz, ujść do Moskwy przed polską dumą. W Moskwie Gliński sczezł w więzieniu; tamci powrócili poprzysięgając że przełożą polski sojusz nad moskiewską niewolę. *Za Zygmunta I. było już rzeczą jawną, że ani Polsce bez Rusi, ani Rusi bez Polski,* **nie może się dobrze wieść na świecie dziejowym.**

II.

Panie i Panowie! Ruś pozostawiona sama sobie nie byłaby nigdy była w stanie wytworzyć państwa prawdziwego. Albo byłaby pozostała barbarzyńską anarchją drobnych despotów, albo byłaby się stała jednolitym tłumem niewolników, podległych woli samotnego cara. Wyobrażenie prawa, wyobrażenie cywilizowanego ładu przyniosła Rusi Polska. Ale i pod względem cywilizacyjnym i organizacyjnym nie przystępowała Ruś do unji z próżnemi rękami.

Zachowywała nieustanne religijne związki z Bizancjum. Ztamtąd otrzymywała gotowe tradycje kunsztu tkackiego, złotniczego, a nawet malarskiego i snycerskiego. Mamy zwyczaj mówienia o sztuce bizantyńskiej z pewną wzgardą, ale to niesłuszne. Przechowywały się w niej tradycje antyczne, gotowały się idealistyczne zarodki pierwszego włoskiego odrodzenia. Za czasu przybyli mistrze greccy także na wielkoksiążęcy dwór do Wilna, i przystroili już cerkiew Boga Rodzicy, w której Olgierd wraz z żoną spoczęli. W Wilnie spotkała się sztuka bizantyńska z niemieckiemi wpływami, pochodzącemi z Królewca i Rygi, i z życiem feodalnego Zachodu; ożyła tedy sama, i zaczęła własny wytwarzać renesans. Już za Kazimierza Jagiellończyka malowali artyści ruscy z Wilna, na Wawelu wielką serję malowideł al fresko, w których zachodnie studjum prawdy przebija obok bizantyńskiego idealizmu. W pierwszych latach siedmnastego wieku **wydała**

ruska sztuka z siebie bogate owoce. A była obrazem szczerem ówczesnej Rzeczypospolitej, tak się w niej łączyły wschodnia powaga z zachodnią swobodą, i z zamiłowaniem dla starosłowiańskich swojskich typów.

Jakkolwiek pewnie nie lekceważę znaczenia sztuki w życiu narodów, mienię nierównie ważniejszą drugą przysługę, jaką Ruś oddała Polsce. Przyzwyczaiła ją do używania własnego języka w pismie i przyczyniła się potężnie do wytworzenia polskiego języka, i najznakomitszej w Słowiańszczyźnie literatury polskiej. Wolność polska, wyrosła pod opieką łacińskiego kleru, przywykła była przemawiać po łacinie. Polska przyszła już do osobnego bytu państwowego a nie przyszła jeszcze do literackiego narodowego języka; nie było już królestwo polskie prowincją jednej z Czechami całości, ale język polski zdawał się jeszcze gwarą czeskiego. Na Rusi przeciwnie, język staro-słowiański władał w liturgji, a stawał się przez wymowę coraz podobniejszy do ruskiego. Greka i łacina były zgoła nieznane. Wyrosła z tego opłakana szkoda dla cywilizacji, Ruś pozostawała w gruncie rzeczy barbarzyńską przez brak klasycznego humanizmu. Ale język małoruski odniósł z tego nie małe korzyści, i stał się od razu językiem sądownictwa i latopisców. Wyrabiał się; zdołał wyrazić polot najwyższych myśli poetycznych w Słowie o pułku Igora; przyswoił sobie jeszcze moc nowych wyobrażeń, kiedy przesiąkł cywilizacją zachodnią przez wpływ Polski i klasycznej łaciny niesionej przez Polaków, i stał się w szesnastym wieku, pod piórem Melecjusza Smotryckiego, albo samego Zygmunta Augusta pięknem narzędziem dojrzałej już myśli ludzkiej. Spoufalenie się z językiem ruskim musiało oddziałać na Polaków za czasów odrodzenia i reformacji, a oddziałało mianowicie na rycerstwo i mieszczaństwo osiadłe na Rusi Halickiej. Pod tym wpływem powstała literatura złotego wieku. Język polski, na klasycznych wzorach wyrobiony, zastąpił niebawem w kancelarji królewskiej, w piśmiennictwie i w życiu powszedniem wyższych stanów dawniejszy ruski; ale niemniej jemu zawdzięczał swoją powagę i swoje poetyczne zwroty, bogactwo wyrazów, i cały prawie odrębny charakter, do tego stopnia, że nie przesadzę, twierdząc, że język starosłowiański, staroruski i polski pozostają w tym samym stosunku, jak języki Alt, Mittel i Neu-hoch-deutsch. W nich to odbyły się trzy fazy jednego literackiego i umysłowego rozwoju narodowego.

Wspominałem już znaczenie ruskiego pierwiastka monarchicznego w piętnastym i szesnastym wieku, i raz jeszcze muszę nacisk na to położyć, że trwałość i stałość państwa polskiego, poważanie jego na zewnątrz, związki dynastyczne, i może nawet wojskowa potęga stały się tylko możliwemi dzięki wytrwałej, łaskawej ale konsekwentnej polityce Jagiellonów, opartych o potężnie ruskie państwo dziedziczne. Ale nie wspomniałem dotąd o innem jeszcze, a równie zbawiennem wpływie Rusi na polityczny ustrój i umysłowe życie Polski.

Państwo Jagiellonów było zuchwałą nowinką pośród ówczesnego chrześcijaństwa. Było sojuszem, było co więcej braterstwem i jednością katolików z innowiercami. W samym jego zarodzie tkwiła tolerencja tak religijna, jak i narodowa. W skutek istnienia Rusi stała się wielkoduszna wyrozumiałość zasadą Rzeczypospolitej. Obok ściśle katolickiej i wyłącznie arystokratycznej partji krakowskiej, wzrastała przedewszystkiem na Rusi i Litwie pod przewodem królów s mych, partja pod pewnemi wprawdzie względami, bardziej do monarchji skłonna, ale zarazem wolnomyślniejsza, obdarzona szerszem na świat poglądem, bardziej gotowa do udziału w umysłowym postępie, ogarniającym podówczas cały świat chrześcijański. A najznakomitszą tej partji siedzibą były ziemie czarnomorskie do korony, a nie do Litwy przyłączone. Już od czasów Kazimierza Jagiellończyka była tu szlachta przypuszczona do równości praw z baronami; już podówczas uwolniono ją od węzłów lennych; przy końcu piętnastego już stulecia stała się przeważnie katolicką, później chyliła się chętnie ku protestantyzmowi. Jednak nie przestała pojmować uczuć wyznawców Cerkwi wschodniej. Najwcześniej i najwykwintniej wypielęgnowała rodzący się literacki język polski, na wskróś przesiąkła humanistyczną i klasyczną ogładą; a jednak mniemała zawsze, że jest szlachtą ruską, częścią narodu ruskiego w Rzeczypospolitej. Ciągłe religijne zmiany rozbudziły w niej ruch umysłowy nad zwyczajną miarę; całe jej położenie zmuszało ją do tego, że się wznosiła po nad interesa partykularne prowincji albo stanu, że dopomagała królom w zamiarze równouprawnienia zupełnego trzech narodów i wszystkich wyznań, podniesienia miast, oswobodzenia włościan nawet; — bo i o tem marzono już u nas w szesnastem stuleciu. Dzięki tej czerwonoruskiej szlachcie wzbogacała się treść duchowa narodu polskiego, oznaczono właściwe granice przewadze możnowładców krakowskich, wytwarzał się język polski w ciągłej styczności z ruskim, skoro oba języki były zarówno macierzystemi u owej szlachty i naród polski przychodził do takiej dojrzałości, że odtąd nie potrzebował się obawiać zjednoczenia z Węgrami i z Czechami, z któremi by się skojarzył nie już jako młodszy, ale jako starszy raczej brat w europejskiej cywilizacji.

Z tego cośmy mówili, wynika już, że wcale nie chcemy przypisywać Rusi przeważnych zasług w stworzeniu polskiej cywilizacji. Nie chcemy uwłaczać roli Korony. Wszystko, co Ruś zdziałała, mogła zdziałać tylko wskutek zetknięcia z Koroną, w skutek wpływów Korony niesionych za pomocą łaciny, katolicyzmu, wyrobionych już pojęć prawnych i zapożyczonego u Niemców postępowego kierunku w przemyśle i sztuce. Ruś i Litwa nie mogły się opierać urokowi zachodniej cywilizacji usobnionej przez Polskę, a przyjmując ją, przynosiły tylko z sobą różne oryginalne, słowiańskie albo wschodnie pierwiastki, któremi wzbogacały jej treść i przez które nadawały jej piętno zupełnie osobnej, narodowej oryginalności. Tylko widokrąg Polaków rozszerzały w łonie cywilizacji klasycznej, wytwarzały tylko świat wyobrażeń bardziej sprawiedliwy i tolerancki, dopuszczający większej umysłowej swobody, większej wyrozumiałości, powszechniejszej miłości wszystkiego co ludzkie. Ale, powtarzam, Ruś mogła wydać wszystkie te dodatnie owoce dopiero przez Polskę przemieniona.

Najpotężniejszym talizmanem, za pomocą którego Polska Ruś i Litwę przyciągała, było to, że niosła im w darze wolność, nie zagrażając ani ich wiary, ani ich narodowości. Książęta i panowie litewscy czuli się teraz w obec Wielkiego księcia ludźmi i rycerzami, a ich wassalowie bojarowie przychodzili do tej samej świadomości w obliczu swych suzerenów. Wiedziano dobrze, że litewscy Rusini zawdzięczają tę rycerską godność tylko połączeniu z Polską; obstawano tedy przy niem; walczono do upadłego z Moskwą, służono wiernie wspólnym królom, umiano dobrze po polsku, nawet do obrad Senatu litewskiego dopuszczano coraz częściej obok ruskiego polski język. Jednak możni pragnęli zachowania odrębności Litwy, choćby dla tego, że chcieli zachować własne uprzywilejowane stanowisko wśród szlachty. Wiedząc, że feodalna arystokracja może się bezpiecznie ostać tylko przy dziedzicznej feodalnej monarchji, obstawali przy domie Jagiellonów i na ściślejszą unję byliby wtedy tylko przystali, gdyby i Polska była się stała dziedzicznem królestwem, opartem na dziedzicznej arystokracji. Książęta i panowie rusko litewscy lgnęli do humanizmu. Gotycką architekturę wnieśli zawczasu nawet do Cerkwi, ale nie mniej podobnie jak przy dziedzicznej dynastji, stali przy błahoczesnej wierze, a to znowu przeważnie z tego powodu, że ta wiara utwierdzała jeszcze ich połowiczną udzielność. Sami na czele swoich bojarów mianowali władyków, popów mieli poddanymi, żadnej nie ulegali jurysdykcji duchownej.

Inaczej na Rusi Czerwonej. Wiemy już, że tu Kazimierz Jagiellończyk ze wszystkiem zniósł feodalizm. Moc nie przeparta wiodła możniejszą choć trochę czerwono-ruską szlachtę do katolicyzmu i humanizmu, którego piastunem był katolicyzm i w chwili, w której Zygmunt Stary objął berło po bracie Aleksandrze, już cała zamożniejsza szlachta halicka była zlatynizowana i spolonizowana, bez najmniejszego przymusu, i owszem w chwili, w której obrządek grecki nie zapierał już drogi do żadnych godności, ani do buławy hetmańskiej, ani nawet do kasztelanji krakowskiej. Sama wolność wspólna, sam urok cywilizacji klasycznej tak wcześnie tu dokonały tego dzieła.

Wiemy, że wyrazy wolność i cywilizacja nie tyczyły się podówczas ludu prostego, ani w Polsce, ani nigdzie na świecie. Były wyłączną własnością rycerstwa i miast cieszących się wówczas rozumną opieką królewską. Dla ludu nie istniały ani w Polsce, ani nigdzie prawa. Lud prosty wiejski, do ziemi przykuty, nad rolą pochylony, przez Kościoł tylko dopuszczony do braterstwa w Chrystusie, tem się chyba rożnił od niewolników starożytności, że wolno mu było mieć rodzinę prawem uświęconą, i że władza królewska wstrzymywała w Koronie jego panów od pewnych nadmiernych nadużyć. A podobnie jak lud prosty na Rusi, tak i religja jego błahoczesna od wspólnej wolności była wykluczoną. Na Rusi Halickiej była to już religja chłopstwa i zaściankowej szlachty tylko; na Rusi Litewskiej była to jeszcze religja całego narodu i potężnych udzielnych wasalów. Wszędzie była zupełnie pozbawioną praw i wolności. Nie przez umyślne prześladowanie, bo krolowie przywrócili biskupstwo greckie we Lwowie i często sami nawet fundowali cerkwie; — przez własną bierność. Dla szyzmy greckiej sprawy świata i nowożytny ruch umysłów prawie w zupełności nie istniały. Czerńce dalej pisali bezmyślne latopisy, popi dalej odrabiali rycerstwu pańszczyznę; szlachta i panowie, choć często już katolicy, dalej mianowali albo wybierali władyków. Trudno o bardziej opłakany obraz nad ten, który niewolnicza Cerkiew przedstawiała na mocy własnej wewnętrznej niemocy.

Mówiłem już niejednokrotnie, że dziedziczni na Litwie i Rusi Jagiellonowie, tu przedewszystkiem szukali oparcia dla siebie. Szerzyli w swoich dzierżawach cywilizację polską, ale usiłowali nieraz zamienić Polskę w monarchję feodalną na wzór Litwy. Tak pojmował Zygmunt Stary zupełną unję dwu narodów, coraz konieczniejszą wobec tego, że coraz energiczniejsze organizmy państwowe powstawały w zachodniej Europie. Tak to pojmowała rzecz okrutna Bona i doprowadziła do tego, że Zygmunt August syn jej, dziedziczny pan Litwy, Rusi i Prus, został także za życia ojca obrany i koronowany królem Rzeczypospolitej polskiej. Nie inaczej postępował Zygmunt August w pierwszej dobie swojego panowania, jak długo się spodziewał potomstwa. Polityka prowadzona nie jenjalnie, ale powoli, ale statecznie, ale rozumnie i przez dwa wieki prawie, a bez złudzeń i awanturniczych zapędów, już dobre niosła owoce. Nie puszczano się do Węgier i Czech, aby się tam ubijać z Austrją i Turcją, nie mięszano się do sporu Franciszka I. z Karolem V., ale zwrócono całą baczność na konieczna walkę z Moskwą i prowadzono tę wojnę z naciskiem, a zawsze na lewym brzegu Dniepru. Zdołano wytworzyć bardzo na owe czasy poważne siły wojskowe, a u kresów Wschodnich postawiono od Tatar organizację dziwną, ale zgodną z całym zarysowującym się ustrojem państwa, wielce dla niewiernych niebezpieczną, a otwierającą dla ruskiego mianowicie ludu, furtę wiodącą do wolności osobistej i do swobód politycznych. Takie to było pierwotne znaczenie Kozaczyzny polskiej. Wspomniałem już dzicz kozakującą od wieków u wschodnich granic Rusi. Dzicz ta przyjęła powoli nietylko język, ale nawet i etnograficzny charakter bardziej słowiański. Oprócz Tatarów zbiegły chłop Rusin błąkał się po stepie, zażywając rozbójniczego żywota. I chłopa i Tatarzyna ujęli Jagiellonowie w pewne karby, nie ujmując im rycerskiej swobody. Litewscy i koronni panowie Rusini albo też Polacy stanęli na czele hufców kozackich jako hetmani Ukrainy, stali się postrachem i niewiernych i Moskwy; starszyznę tworzyli podle siebie mięszaną ze szlachty i chłopów, naśladowali w czasie pokoju, pośród Kozaków republikańskie instytucje Zachodu, tworzyli przez starszyznę z Polską i Litwą związaną, Rzeczpospolitę wolnych a bitnych ukraińskich chłopów, królowi Jegomości podległych, ale swobodnych na wzór Szwajcarów albo Fryzonów.

Zygmunt August, pełen bujnej wyobraźni wychowaniec włoskiej cywilizacji odziedziczył po ojcu gotowe już prawie państwo, i zrazu prowadził dalej dzieła przodków, nie bez młodocianej przesady, nie bez włoskiej zdradliwości i gwałtowności. Nie były mu obcemi środki zalecone księciu przez Machiavella. Wychowany w Wilnie bywał emfatycznie Rusinem. Pisywał listy po rusku do powinowatych swoich Radziwiłłów i przestrzegał w nich, aby lackich gadzin nie puszczano do państw jego dziedzicznych. Ale później wiek i bezdzietność odmieniły króla. Zawsze humanista, przestał marzyć o klasycznej tyranidzie, a stał się jedynym w historji królem republikaninem. Zerwał z drogą po której przodkowie stąpali ostrożnie a wytrwale, a czując się jeszcze w sile wieku, postanowił przeprowadzić, w sojuszu ze szlachtą liberalną czerwonoruską, dzieło ogromne, ponad wiek wyrastające. Postanowił oprzeć jedność państwa i organizację konieczną do wytrwania pośród nowożytnego świata, nie o co innego, jak o szeroką podstawę instytucyj republikańskich i demokratycznych w starożytnem, klasycznem znaczeniu tego słowa.

W tym celu zabrał się najpierw do feodalnej Litwy, a znalazł poparcie u Kozaków. Hetman Ukrainy — Polak — Wężyk Chmielnicki, zrozumiał myśl królewską i dopomógł do jej ziszczenia na użytek wspólnej Rzeczypospolitej. Na czele kozackiego wojska stanął pod Wilnem i zmusił do posłuszeństwa względem króla. Zygmunt August nietylko zniósł już w roku 1563 litewski feodalizm, nietylko stworzył w Wilnie Izbę poselską na wzór polskiej, ale nobilitował ogromną ilość Tatarów i Kozaków, aby tym sposobem stworzyć na Litwie także gwarną szlachtę gminowładną.

Usunąwszy tak jedną z walnych przeszkód Unji, feodalizm, usunął wnet drugą monarchję dziedziczną. Dał przykład czynu wspaniałomyślnego, o jakim marzyli chyba filozoficzni deklamatorowie późniejszej starożytności i choć go nikt do tego nie zniewalał, zrzekł się dla rodziny swojej wielkiego dziedzicznego państwa, na to tylko aby się mógł ziścić ukochany przez niego ideał republikańskiej jedności. Potem przyszło już tylko pokonać w Lublinie narodowe wstręty, wspomnienia przeszłości, arystokratyczne tradycje litewskich panów. Unja zupełna nastąpiła, a była tak zupełną, że nas to mało obchodzi, że Ruś Małą przyłączono za sprawą Czartoryskich i Ostrogskich do Korony, odłączając te ziemie od Litwy i czyniąc z nich przeważną część Małopolskiej prowincji.

Dokonano politycznej jedności. Ale głębokie religijne różnice oddzielały zawsze Ruś od reszty Rzeczypospolitej i sprawiały, że zjednoczenie Rusi ze światem zachodnim nie było tak zupełne, jak się należało, że wrogi Rzeczypospolitej Moskwicin wywierał za pośrednictwem błahoczesnego duchowieństwa, dziwne jakieś pokryjome wpływy w głębi Rusi, której cerkiewne stosunki były, jakieśmy to już mówili, nad wyraz opłakane. Król i stronnictwo reformy, chwycili się konsekwentnie wówczas tak potężnie szerzącego się protestantyzmu, aby tentować czy to na jego podstawie, czy to za jego pomocą religijnej unifikacji Polski i reformacji Cerkwi ruskiej, zgodnej z duchem nowszych czasów i zachodnich swobód. Siłą poruszającą reformacji w Polsce nie była niechęć do Rzymu, nie był germański wstręt do zewnętrznych obrzędów, nie była germańska żądza nieograniczonej wolności badania. Obok pewnej lekkomyślnej szlacheckiej swawoli, popierała reformację myśl, że będzie można za jej pomocą Ruś i Polskę zupełnie zjednoczyć, nie czyniąc gwałtu ani jednej, ani drugiej, a przygotowując dalszą jedność Słowiańszczyzny na podstawie zachodniej wolności.

Książęta Ostrogscy, przeważni na Rusi panowie, byli naturalnemi głowami dysunji. Wasyl Konstanty, głowa rodu, człowiek ze wszech względów znamienity, nie mógł patrzeć spokojnie na ciemnotę panującą w Cerkwi i postanowił Cerkiew polską postawić na równi z oświeconemi Kościołami Zachodu. W tym celu założył kollegium Ostrogskie, w którem Rusini dysunici mieli nabrać klasycznej oświaty, a na czele kollegium owego stanął humanista, polski i ruski Cycero zarówno, Melecjusz Smotrycki. I książę i uczony stanęli po stronie tych, którzy chcieli zapewnić w Polsce zwycięztwo dogmatyce Kalwina, zaprowadzając jednak, na wzór angielski, narodowy Kościół episkopalny. Ruś byłaby do tego Kościoła chętnie przystąpiła, a lud widząc zachowane po części obrzędy, a wówczas nie przyzwyczajony do wielkiej okazałości w Cerkwi, nie byłby zrozumiał subtelnej zmiany dogmatu. Zdawało się, że i Korona chyliła się w tamtą stronę. Kościołowi narodowemu heretyckiemu sprzyjali, jak się zdawało, przez czas jakiś, Zygmunt August i podobno prymas Uchański. Ale plan ten nie liczył się, ani z usposobieniem szczepu słowiańskiego, ani z odwieczną dewocją narodu dla Bogarodzicy i świętych patronów. Zaniechano tedy niebawem tak daleko idącego planu; nie odrazu zaniechano jeszcze myśli jednolitego, katolickiego wprawdzie, ale narodowego Kościoła słowiańsko-polskiego. Bodaj czy się Kurja rzymska czas jakiś na tę stronę nie chyliła, kiedy pozwoliła na dalsze trwanie małżeństwa księdza Orzechowskiego. Ow *gente ruthenus, natione polonus*, trybun sejmowy i ulubieniec szlachty, był podobno najwybitniejszym reprezentantem popularnej na Rusi myśli, aby się obydwa Kościoły zupełnie zlały spotkawszy się w pół drogi; aby zaprowadzono w Koronie małżeństwo księży, komunję pod obiedwiema postaciami i liturgję w języku narodowym i aby Ruś uznała równocześnie zwierzchnictwo Stolicy apostolskiej. Ale plan ten był tylko możliwy, aż do chwili zakończenia obrad Soboru trydentyńskiego, i zawsze był tylko możliwym na pozór. Ustępstwa w myśl Orzechowskiego nie były zgodne z majestatem Kościoła katolickiego, a król pod koniec panowania złożony chorobą, zaniechał dalszych projektów zmian religijnych albo obrządkowych, spuszczając się na to, że wolność republikańska rozszerzana stopniowo na miasta i na coraz liczniejszych przez kozaczyzne uszlachconych chłopów, sprowadzi u wszystkich przyjęcie katolicyzmu, jako religji zgodniejszej z duchem instytucyj zachodnich; że to co się stało bez przymusu u szlachty halickiej, powtórzy się także po obu brzegach Dniepru.

Gdyby plany republikańskiej reformy, tentowanej za Zygmunta Augusta były dojrzały w istocie gdyby Rzeczpospolita zjednoczona była się doczekała zupełnie konsekwentnej organizacji za panowania tego króla, gdyby brama do swobód była pozostała otworem dla wszystkich stanów, byłby się potężny, jednolicie katolicki naród prawdopodobnie ugruntował na północy, bez gwałtów wewnętrznych, bez wielkiej rozterki. Ale trzeba było na to szeregu królów republikanów, rzeczy niepodobnej i niezgodnej z instynktem panujących. Zygmunt August zerwał z tradycją przodków swoich, i zniszczywszy podstawę ich dziedzicznej i feodalnej potęgi, uczynił powrót do tej monarchicznej tradycji niepodobnym, nie ugruntował Rzeczypospolitej zdolnej do dziejowego życia w warunkach nowożytnych, nie ugruntował wewnątrz Rzeczypospolitej warunków umożliwiających przyszłą równowagę stanów. Żaden z następców Zygmunta Augusta nie prowadził dalej jego polityki. Każdy chciał wrócić do monarchji, nie zważając na brak środków prowadzących do celu i dalszy ciąg dziejów Polski niefortunną szarpaniną królów ze szlachtą, wiodącą państwo do coraz większego rozstroju, do coraz zupełniejszego wewnętrznego osłabienia.

Wielkim mężem był niezawodnie Stefan Batory. Przynosił z sobą tradycje ładu, ale nie ze wszystkiem rozumiał naród, którym rządził. Mimowoli stworzył tedy na Rusi początek przyszłych klęsk państwa. A to dwojako: przez reorganizację kozaczyzny i przez reorganizację Cerkwi. Tworząc rejestr kozaczy, chciał mieć armję regularną, wyłącznie oddaną na usługę króla, a nie szlacheckiej Rzeczypospolitej, której Batory nie ufał. Odtąd wojsko kozackie podlegało buławie hetmanów z rodu możnego, członków znakomitych Rzeczypospolitej. Chłopi, albo szlachta schłopiała dowodzili wojskiem ukraińskiem. Pomiędzy tem wojskiem a narodem szlacheckim powstała wzajemna nieufność. Szlachcic ruski gardził wojskiem chłopskiem i widział w nim narzędzie w ręku królów, gotowe dopomódz do postawienia *absolutum dominium*, kozak widział w księciu i szlachcicu, bez względu na łacińską lub grecką wiarę, na polską albo ruską mowę, tylko pana znienawidzonego, przed którym zbiegł na Zaporoże. Uszlachetnienie kozaków wydawało się szlachcie grozą, a kozacy nietyle szlachectwa pożądali, ile pomsty i rabunku. Wielki Stefan rzucił niebacznie własną królewską ręką nasienie wojen domowych.

A reforma Cerkwi uczyniła wybuch tych wojen prawie koniecznym, tworząc w Rzeczypospolitej także ruską cerkiewną organizację tak silną, że się do końca oparła katolicyzmowi, że stanęła do walki z nim i, że opuszczona przez szlachtę, umiała wydmuchać secjalną namiętność kozaków i umiała jej nadać namaszczenie religijnego i narodowego ruchu. Król Stefan, chcąc zaprowadził ład i godność w sprawy cerkiewne, sprowadził do Polski patryarchę Carogrodzkiego, i skłonił Zamojskiego do tego, by go ugaszczał w Zamościu przez ośmnaście miesięcy. Patryarcha, zbadawszy stosunki Cerkwi ruskiej, poddał jej władyków pod nadzór bardziej wykształconych Eksarchów, Greków, przysłanych od Złotego rogu. Obok tego pozakładał mnogie bractwa stauropigialne, wprost od patryarchatu tylko zawisłe a nieuznające nad sobą władyków. Bractwa te stały się ogniwami gorącej błahoczesnej propagandy, a doczekały się gorliwej pomocy mnogich skitów powstających na wzór monasterów świętej góry Atos. Jan, później jak mnich, Job Knihinicki, asceta i wizjoner, wychowany w Ostrogu, przyiózł z góry Atos tamtejszą ściślejszą regułę na Ruś, i założywszy najpierwszy nowych urządzeń klasztor czyli Skit w Maniowie na Pokuciu, sprawił, że niebawem Skity podobne nakryły całą Ruś Czerwoną i Podole. Ruch ten odradzającej się greckiej wiary stał się początkiem mnogich, a po części bardzo pięknych dzieł malarskiej i budowniczej sztuki; skutki tego ruchu mogą być osobiście miłe dla archeologa i estetyka. Niemniej każdy przyznać musi, że wielce niefortunnem było to wzmocnienie ortodoksalne Cerkwi Ruskiej, wpierw już gotowej spocząć w grobie, przeprowadzone w chwili, kiedy wspólna wolność miała całą już szlachtę litewską i ruską skłonić do zupełnego religijnego narodowego zjednoczenia ze szlachtą koronną.

Po śmierci Stefana nastało niezmiernie długie istotnie bezkrólowie. Prawda, że w kilka już miesięcy powołano na tron Zygmunta III go, jednak ten król, przez półwieku prawie siedząc na tronie, wcale nie umiał sterować losami ojczyzny. Wszystko rozwijało się tak jak tego chciały losy. A że nikt nie umiał położyć granic przewadze naturalnej rycerskiego stanu, przewaga ta wyrosła nad wszelką miarę, wykluczyła lud wiejski, nawet od nadziei udziału w życiu narodu, zniszczyła miasta z umysłu, przez najniedorzeczniejsze prawa handlowe a sprawiła, że kwestja religijnej jedności została na Rusi rozwiązaną jednostronnie, niebacznie, dziwacznie prawie, niezawodnie w sposób zgubny.

Eksachrowie, Grecy fanarjoci, gospodarowali na Rusi, podobnie jak w południowej Słowiańszczyźnie, w ten sposób, że uciskali i władyków, i kler i świeckich, chcąc nagromadzić skarby dla siebie, i sumy potrzebne do przekupywania Porty Otomańskiej. Co więcej gospodarstwo to greckie nietylko było uciążliwe, było upokarzające dla kleru ruskiego, poddanego drobnostkowemu nadzorowi próżnych a najczęściej nikczemnych cudzoziemców. Bez jakiegokolwiek tedy nacisku ze strony katolickiej przyszli władycy ruscy do postanowienia, że pozbędą się nieznośnych opiekunów, przyjmując unję z Rzymem. W tym celu znieśli się z Jezuitami, otrzymali przyrzeczenie zupełnego, a wielce dla nich korzystnego zrównania z duchowieństwem łacińskiem, i zawarli wreszcie rzeczywiście unję Brzeską.

Ale nie było już wytrwałej a potężnej ręki królewskiej, opartej o litewski tron dziedziczny, albo choćby tylko o większe dynastyczne przywiązanie narodu, któraby mogła skłonić dumny kler łaciński do prawdziwego braterstwa z Unitami, a szlachtę ruską do upokorzenia chrześcijańskiego w obec własnych poddanych. Pycha świeckiego duchowieństwa łacińskiego nie dopuściła biskupów unickich do Senatu, mimo gorące naleganie rozumniejszych Jezuitów. Szlachta ruska nie mogła przenieść na sobie, aby duchowieństwo jej dotąd na równi z chłopem poddane, a teraz nawet z łacińskiem w istocie niezrównane, miało nad nią otrzymać jurysdykcję. Sama wolnością z Polakami zrównana, pragnęła, aby różnice pomiędzy nią a Koroną znikły jak najprędzej, rwała się do zupełnej jedności z katolicką Europą; w chwili tedy, w której duchowieństwo przyjęło unję i w której chciało wykonać i w obec szlachty prawo przynależne katolickim księżom, przeszła cała ora ie szlachta białoruska na obrządek łaciński, skazując unję litewską na to, że się stała chłopskim tylko obrządkiem.

Na Małej Rusi stało się coś gorszego jeszcze. Wasyl Konstanty Ostrogski obrażony tem, że go pominięto przy ostatecznych układach o unję kościelną, założył przeciw niej swoje potężne weto i zakazał władykom małoruskim i czerwonoruskim poddawać się Rzymowi. Chciał dalej, jak dotąd, sam rządzić Cerkwią. Utwierdził tedy, wzmocnił, skrzepił życie Skitów i bractw stauropigialnych. Po jego śmierci zwyciężył u szlachty pociąg nieprzemożony ku zachodniej cywilizacji i zachodniemu Kościołowi stworzony przez udział w polskich swobodach. Cała przeszła dobrowolnie na łatynizm, a syn Wasyla Konstantego, Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski stał się gorliwym krzewicielem katolickiej wiary, opiekunem Jezuitów, wyznawcą zachodniego a nie wschodniego obrządku. Ale nowozorganizowana dyzunja grecka, już była zapuściła tak głębokie korzenie pod opieką Wasyla Konstantego Ostrogskiego, że zdołała walczyć do końca uporczywie ze szlacheckim katolicyzmem, jako religia chłopska, w której się wcielała chłopska Ruś, że niedopuściła wcale unji w Kijowskiem, Czernigowskiem, Siewierskiem i Bracławskiem województwie, że się ostała po niezliczonych Skitach na Podolu, Wołyniu i Rusi Czerwonej, że przez dziwną ironię losu dopiero cesarz Józef II. utwierdził ostatecznie katolicyzm na Rusi halickiej kasując dysunckie klasztory, i że nawet unja późniejsza została zakażona pewną goryczą, za sprawą owej dysunji pokutującej ciągle po tradycjach i wspomnieniach chłopskiej Rusi.

Nie jest i nie było moim zamiarem opisywać nieszczęścia wojen domowych. Dzieje to zbyt smutne i zbyt dobrze znane. Natura tego, co sobie pozwolę nazwać kwestją ruską, zmieniła się zupełnie. Nie już dwa odrębne, geograficznie i społecznie od siebie oddzielone organizmy narodowe stanęły naprzeciw siebie jak niegdyś. Lud ruski, wiarą albo obrządkiem i mową odosobniony, a sparty o organizację bractw cerkiewnych i zbrojnej kozaczyzny, stawał w przeciwieństwie do szlachty polskiej i ruskiej zarówno, ale już zupełnie z unifikowanej wiarą, mową, obyczajem, miłością wspólnej ojczyzny; a rozdział ten i to przeciwstawienie dokonały się w czasie, w którym w całej Europie zasada demokratyczna dźwigała się do boju przeciw dawnemu feodalnemu arystokratycznemu porządkowi rzeczy, i straszne orężne starcie pomiędzy chłopską Rusią i szlachecką Polską nastąpiło w pamiętnym roku 1648, kiedy pierwsze wielkie a powszechne trzęsienie ziemi demokratyczne wstrząsło posadami wszystkich społeczeństw europejskich

Antagonizm nowy pomiędzy szlachtą polską a demokracją ruską wydaje się przepaścią przez którą niepodobna jaką kolwiek rzucić kładkę. Obydwa te żywioły nierozumieją się nawet; zdaje się, że odrębnemi duszami myślą. Dawna wolność złota szlachty, wydawała się dowódcom kozaków, iewydaje się dzisiejszym ich spadkobiercom niewolą i tyranją; cywilizacja polska narzuconą obcą szatą o niemieckim kroju; honor rycerski obelgą, którą bogaci ubogim w oczy miotają; nieszczęścia krwawe zasłużoną karą na tyrańską arystokrację. Chociaż ogół ludu na Rusi żyje zazwyczaj spokojnie w patryarchalnym stosunku ze szlacheckiemi dworami, tleje zawsze wśród tego ludu jakieś straszne zarzewie, które za lada podmuchem powstaje widmem kozackiej nienawiści. Ktokolwiek chciał wykonać zamach przeciw polskiej szlachcie, kto na nią jarzmo chciał nałożyć, kto ją chciał wytępić albo upokorzyć, ten pewnie znalazł na Rusi narzędzie, które w tem mu dopomogło. Władysław IV chcąc ukrócić swobody republikańskie narodu wpadł na niefortunną myśl poruszenia Kozaczyzny, a później niejeden wróg postronny stąpał w jego ślady. Do demokratycznej namiętności przybyły na Rusi różnice religijne, i nie ma podobno na świecie demokracji, któraby swoją szlachtę tak nienawidziła, jak owa wojująca demokracja ruska.

Z drugiej strony szlachta polska czuła się od początku rzeszą ludzi pod każdym względem wyższych od ludu ruskiego, a zwłaszcza od jego namiętnych przewódców. Nie tylko zasługa przodków i cześć heraldyczna wyróżniała szlachtę od ludu na Rusi. Przybywało tysiące innych różnic spowodowanych przez to, że szlachta uczestniczyła w cywilizacji zachodniej, zupełnie obcej dla ludu. O ile lud ten był pokornym, o tyle czuła szlachta że należy się dbać o jego dobro; ale ilekroć lud ten albo jego przywódcy domagali się zrównania zupełnego dla siebie, dla swojej mowy i wiary, nie mogła szlachta przenieść na sobie, aby się zbratała i z chłopskim gminem, i z tem co mieniła być wschodniem barbarzyństwem. Niepomna tego, że przodkowie niegdyś dokazali cudów, przez odwagę, z którą wbrew wszelkim przesądom współczesnym podali rękę pogańskiej i szyzmatyckiej Litwie, nie miała odwagi potrzebnej do drugiego podobnego czynu. Raz tylko w Hadjaczu zdobyła się na coś podobnego do dawniejszych unij rycerstwa polskiego z krajami ruskiemi, ale wnet się przelękła zbratania z chłopem i cofnęła podaną rękę. Pośród wzajemnych błędów i win, pośród coraz krwawszych i okropniejszych zdarzeń, pośród coraz zaciętszej walki, toczyły się szlachta i lud do wspólnego grobu, w którym nie poprzestały walczyć z sobą. Dziwić się tylko mogę, że głos znakomitego posła mógł się w Sejmie tegorocznym odezwać z wezwaniem, aby powiedziano czy choć raz szlachta polska gwałt jaki popełniła na Rusi? Czyż mógł ten poseł zapomnieć, że wśród namiętności wojen domowych każdy grzeszy? I że jeżeliby kto podnosząc wezwanie powtórzył choć jeden czyn krwawy i namiętny spełniony przez Polaków na Rusi w czasie nieszczęsnych zapasów, sprawiłby tem nieopisaną radość niezliczonym nieprzyjaciołom postronnym, czyhającym tylko na sposobność potępiania przeszłości naszej?

A jednak wśród krwawej przeszłości i smutnej teraźniejszości, jedno się nie zmieniło. Konieczność zgody i braterstwa, konieczność wspólnego życia pomiędzy wyższemi warstwami spolszczałemi a ludem ruskim jest daleko większą od dawnej konieczności zjednoczenia polskiego i ruskiego narodu rycerskiego, dokonanego mimo całej przepaści, jaka niegdyś te dwa narody dzieliła. Kto w jednym kraju żyje, albo razem zginąć, albo razem żyć musi. Oświeceńszym o tem przystoi świadomość. Oni powinni bez dumy lud poznawać, zbliżać się doń, rownać ze sobą i lud ten i język jego i obrządek, dopuszczając wszystkie do jednakiej wolności, w przekonaniu niezachwianem, że ta wolność wszystko zbrata, a temu co lepsze i wyższe, zapewni, bez gwałtu w tem braterstwie zwycięztwo.